

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

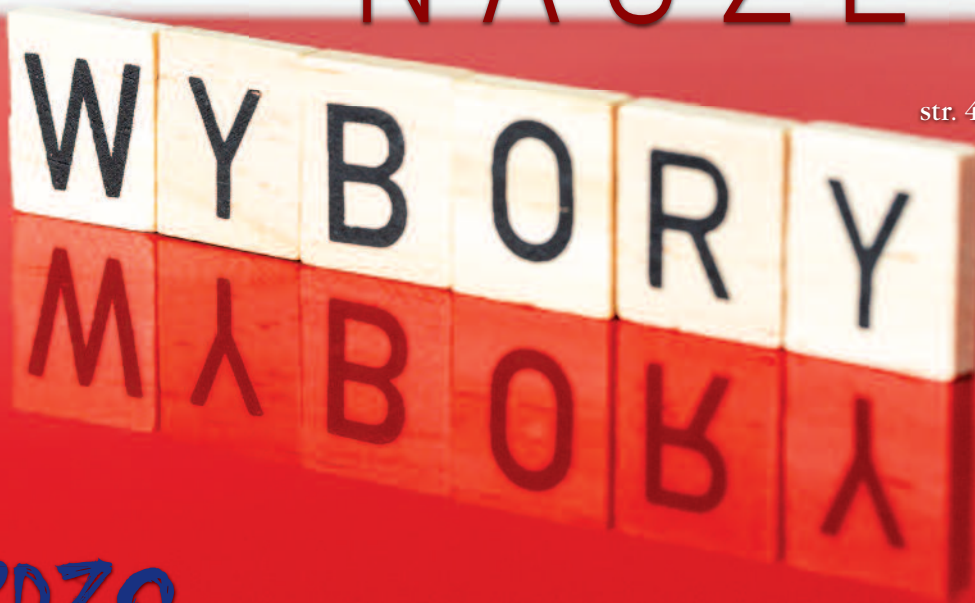
ROCZNIK XXVIII

PAŹDZIERNIK

2023

NR 10

NASZE



str. 4

str. 12

**BARDZO
WAŻNA
RZECZ**
w Koszycach

Konsul A. Łukiańczuk:
*„Najcenniejsze są
kontakty z ludźmi“*

str. 5



SZPIEGOWSKIE KLIMATY

na starym zamczysku

To, że piosenka pt. „Szpieg“ ma swój pełen tajemnic klimat, słuchacze już wiedzą. Ale co z teledyskiem do niej? Czy i w nim dominuje odpowiednie napięcie?

Póki co napięcie dawało się we znaki, kiedy 21 września w Instytucie Polskim w Bratysławie gromadziła się publiczność, zaproszona na premierowy pokaz teledysku. Wśród nich była także wokalistka Ewa Sipos, tancerz Marcus Zima i Marek Berky, szef kwartetu Laugaricio, czyli wszyscy biorący udział w klipie.

Najpierw zabrzmiała piosenka „Szpieg“, tym razem w zupełnie nowej odsłonie – oczywiście w wykonaniu Ewy Sipos, której towarzyszyli na gitarze basowej



ZDJĘCIE: ANIA PORADA

śnie reżyser klipu Juraj Lehuba. A potem...? Działo się sporo, bo były momenty grozy, sceny jak z prawdziwego filmu szpiegowskiego. Mogą Państwo zresztą zobaczyć sami, bowiem teledysk



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

jest już dostępny na kanale YouTube „Monitora Polonijnego“.

Potem był czas na wspomnienia z planu filmowego, pierwsze reakcje i pamiątkowe zdjęcia. W drugiej części spotkania głos zabrała prezes Klubu Polskiego Bratysława Ala Zima, która przedstawiła plany klubowe na najbliższy czas. Po niej przedstawił się nowy



konsul RP Artur Łukiańczuk. Wszyscy zachęcali do wzięcia udziału w wyborach do Sejmu i Senatu RP.

Trzecia część spotkania była mniej formalna – przy lampce wina i smakołykach przygotowanych przez Kry-



stynę Zindlerową oraz Alę Zimę. Relację z wydarzenia będzie można obejrzeć niebawem także w Słowackiej Telewizji.

RED.



ZDJĘCIE: MARCUS ZIMA

Viktor Vlasák, a na perkusji Stano Stehlik, kompozytor utworu. Głównym atrybutem ich występu, podobnie jak i w klipie, była czarna peleryna. Napięcie rośnie!

Kiedy autorka tekstu piosenki i scenariusza Małgorzata Wojcieszynska poprosiła, by zgasić światła, cała sala zamarła w oczekiwaniu. Najpierw pokazano wspaniałe ujęcia zamku w Čachticach, które z drona wykonał kamerzysta i jednocze-

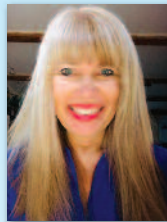


ZDJĘCIE: ANIA PORADA



ZDJĘCIE: ARTUR ŁUKIAŃCZUK

Projekt zrealizowany dzięki finansowemu wsparciu Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych oraz we współpracy z gminą i zamkiem w Čachticach. Uroczysta premiera mogła odbyć się dzięki gościnności Instytutu Polskiego w Bratysławie i finansom Klubu Polskiego, pozyskanym z loterii przeprowadzonej w Kočovcach.



SPIS TREŚCI

Powiało powakacyjnymi wydarzeniami! Jeszcze w letniej atmosferze, jeszcze byliśmy wypoczęcia, pełni pomysłów i ochoty do działań! A działo się naprawdę sporo, stąd rubryka „Z naszego podwórka” pęka w szwach. Mamy tu relacje z imprez, które odbyły się w różnych miejscach Słowacji i w Polsce. Na przykład relacja z uroczystej premiery teledysku do piosenki „Szpieg”, która odbyła się w Bratysławie (str. 2). Relacja z Koszyc - z prezentacji najnowszej płyty Klubu Polskiego pt. „Bardzo ważna rzecz” w Dużej Sali Słowackiego Radia, gdzie koncert został zarejestrowany w celu zaprezentowania go w eterze (str. 12). W Bratysławie, w Instytucie Polskim odbyło się Narodowe Czytanie, które zapoczątkowało rok szkolny w Szkole Polskiej (str. 9). Tu także odbyła się prezentacja Poradnika surrealistycznego (str. 8) i otwarto wystawę „Papier, włókno, tkanina” (str. 14). Zaglądamy też w Pieniny, gdzie Stowarzyszenie „Bonita” zorganizowało dla swoich członków atrakcje po obu stronach granicy (str. 10). Z kolei w Gdyni odbył się 48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych (str. 20). Zerkamy też za ocean! Tak, tak, udało nam się odwiedzić Instytut Polski w Nowym Jorku i porozmawiać z dyrektorem tej instytucji na temat promowania polskiej kultury w centrum świata! (str. 16).

W „Wywiadzie miesiąca” z kolei przedstawiamy nowego konsula RP w RS Artura Łukiańczuka (str. 5), z którym rozmawiamy m.in. o zbliżających się wyborach do Sejmu i Senatu RP.

Wyborom poświęcony jest też artykuł otwierający ten numer (str. 4).

Poza tym stałe rubryki, które nastroją do relaksu, zabawy, pisania poezji (taki pomysł podsuwa autorka rubryki najmłodszym naszym czytelnikom - str. 31), inspirują kulinarnie czy po prostu podpowiadają, jak spędzić czas wolny. A gdyby nasze pismo mogło roznosić zapachy, z jednej strony byłby to zapach bananów (tu mowa o kulinarnej inspiracji ze str. 32), ale też byłyby to zapachy kwiatowe, jak perfumy z czasów PRL-u i Czechosłowacji, o których doczytacie się w Państwo w naszej rubryce „Retrohity” (str. 27). Życzę milej lektury!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszyska

Nasze wybory 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA

Konsul A. Łukiańczuk: „Najcenniejsze są kontakty z ludźmi” 5

Z NASZEGO PODWÓRKA 8

Centrum kultury w centrum świata, czyli o wizycie w Instytucie Kultury Polskiej w Nowym Jorku 16

ROZMOWY Z NINĄ

Jak tęcza na niebie 19

KINO-OKO 48. festiwal polskiego kina w Gdyni bez zaskoczeń. Złote Lwy dla filmu Kos 20

CZUŁYM UCHEM

Mam cię i zjem cię! 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Ciężkie życie, taki los... 22

SPORT Siatka: halowa czy piaskowa? 24

SŁOWACKIE PERELKI

Katakumby Prešporka 25

KRZYŻÓWKA 26

RETROHITY Kultowe zapachy socjalizmu 27

Coraz więcej słowackich i czeskich turystów nad polskim morzem i w polskich Tatrach 28

OGŁOSZENIA 29

PIĘKNA TRZYDZIEŚCIATKA

Jak nagle rozdzielił się na Czechów i Słowaków? 30

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Jesienna poezja 31

PIEKARNIK Wieczory pachnące słodyczą 32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska
TRENČÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska
GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKŁADAJĄCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: POLSKÝ KLUB
ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08
ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 2. 10. 2023





Nasze wybory

Kawa czy herbata? Co zrobić na obiad? Założyć czerwoną czy niebieską sukienkę, a może spodnie? Każdego dnia podejmujemy dziesiątki wyborów, mniej lub bardziej ważnych, a czasem w ogóle nieistotnych. Od czasu do czasu zdarzają się także bardziej poważne: gdzie zamieszkać, dokąd pojechać na wakacje, którą szkołę wybrać dla dziecka, w co zainwestować lub czy powiedzieć sakramentalne „tak“.

A co, gdy mamy pozycję zmiany pracy? Czasem wybór bywa trudny, a my analizujemy, rozmyślamy, by

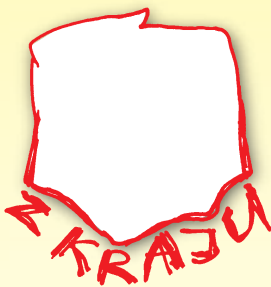
podjąć najbardziej odpowiednią decyzję, tak by efekty wyboru były dla nas najlepsze. Rozważamy, co mamy, co możemy zyskać, a co stracić. Nie bez przyczyny mówi się, że wybory wybrukowane są wątpliwościami, ale to właśnie one pokazują nam, kim jesteśmy, i kształtują naszą rzeczywistość. Jak pisała Jaye Wells: „Każdy ma możliwość wyboru. A każda decyzja ma swój skutek”.

Wybór często związany jest ze zmianą. Lubimy to, co znamy, bo wiemy, czego się spodziewać. Zmiana natomiast niesie ze sobą niepewność,

a czasem i strach. Dziesięć miesięcy temu otrzymałam propozycję zmiany stanowiska i tym samym zespołu. Wahałam się, bo zdawałam sobie sprawę z ogromu pracy, odpowiedzialności, nowych obowiązków i systemów. Nowe zagadnienia były dla mnie wyzwaniem i choć z początku kosztowało mnie to sporo trudu i niepewności, to dziś wiem, że to był dobry wybór, bo czasem trzeba zamknąć drzwi, aby móc otworzyć okno.

Wybory pozwalają nam iść do przodu i dają mnóstwo szans na nowe doświadczenia. Hamlet pytał: „Być albo nie być?”, my dziś pytamy: „Być albo mieć?”. Często bowiem we współczesnym świecie zastanawiamy się, czy wybrać karierę i pieniądze, czy siebie, czy być konformistą, czy żyć w zgodzie ze swymi wartościami.

A gdy decyzja dotyczy naszej ojczyzny? Kiedyś udział w wyborach był ważny, frekwencja wysoka, a poczu-



26 sierpnia w wieku 74 lat zmarł **ANDRZEJ PRECIGS**, aktor znany z filmów „Nad Niemnem“ Zbigniewa Kuźmińskiego czy „Gry uliczne“ Krzysztofa Krauzego. Występował też w licznych serialach, np. „Lalka“, „Daleko od szosy“, „Polskie drogi“, „07 zgłoś się“, „Dom“, „Klan“, „M jak miłość“, „Pensjonat

pod Różą“, „Ojciec Mateusz“, „Czas honoru“, „Na dobre i na złe“ oraz „Wojenne dziewczyny“.

31 sierpnia w Gdańsku upamiętniono 43. rocznicę **PODPISANIA POROZUMIENIA SIERPNIOWYCH**. W uroczystości przed legendarną bramą Stoczni Gdańskiej wzięli udział m.in. uczestnicy tamtych wydarzeń, pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność“ Lech Wałęsa, Bogdan Lis, a także samorządowcy i parlamentarzyści. „Ojczyzna w potrzebie“ – mówił podczas uroczystości Wałęsa. Nawiązując do zbliżających się wyborów, apelował, aby jeszcze raz solidarnie podjąć próbę naprawy Rzeczypospolitej.

1 września na Westerplatte oraz w Wieluniu odbyły się uroczyste obchody 84. rocznicy **WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ**. „Jesteśmy winni naszej ojczyźnie dwa ważne elementy, które wynikają z historycznej pamięci, która jest i musi być żywa“ – mówił na Westerplatte prezydent Andrzej Duda. W obchodach 84. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Wieluniu uczestniczył premier Mateusz Morawiecki. W wyniku ataku niemieckich samolotów na wieluniński szpital zginęły 32 osoby – pacjenci i personel szpitala. Polegli w nalocie mieszkańcy Wielunia uważani są za pierwsze polskie ofiary II wojny światowej.

9 września w różnych miejscowościach w Polsce odbyły się **KONWENCJE UGRUPOWAŃ** startujących w wyborach. W Końskich (woj. świętokrzyskie) prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział wprowadzenie emerytur stażowych - 38 lat dla kobiet i 43 dla mężczyzn. W Tarnowie (Małopolskie) szef PO Donald Tusk poinformował o „100 konkretnych na 100 dni“, którymi zajmie się nowy rząd, w tym podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł. W Warszawie liderzy Trzeciej Drogi Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) i Szymon Hołownia (Polska 2050) na kongresie „Gospodarka, do przodu!“ poinformowali, że stawiają na zieloną energię i szacunek do pracy. Zapowiedzieli inwestycje w bio-



Konsul A. Łukiańczuk: „Najcenniejsze są kontakty z ludźmi“

WYWIAD
MIESIĄCA

Jak postrzega słowacką Polonię? Które jej aktywności ceni najbardziej? Czy organizacja wyborów do Sejmu i Senatu RP za granicą to największe wyzwanie dla konsula? O tym i wielu innych sprawach rozmawiamy z nowym konsulem RP w RS Arturem Łukiańczukiem, który na placówkę w Bratysławie przybył prosto z Pragi.

cie obowiązku obywatelskiego znaczące. Obecnie ludzie wstrzymują się od głosu, a losy ojczyzny są dla nich mniej istotne, jakby wolność i demokracja były dane raz na zawsze. „Nie mam na kogo głosować, żadna opcja mi nie odpowiada, nie uznaję mniejszego zła“ - to najczęstsze głosy, z którymi można się obecnie spotkać.

Według australijskiej pisarki M. L. Stedman: „Každy z nas ma wybór. Zawsze”. Ja natomiast uważam, że czasem jedna zmiana robi dużą różnicę, trzeba tylko... „Trzeba odróżniać. Dobro od zła. Prawdę od kłamstwa. Żłudzenia od rzeczywistości. Miłość od atrapy. Syf od porządku. Pocałunek od przyzłizania. Deszcz od plucia. Twarz od mordy” – przekonuje pisarka Kaja Kowalewska.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Zacznę nlotypowo od pytania, która z rzek bliższa jest Pana sercu: Wisła, Wełtawa czy Dunaj.

Odpowiem przewrotnie: i Wisła, i Wełtawa, i Dunaj. Mógłbym jeszcze wymienić parę innych bliskich memu sercu rzek.

Tym pytanom nawiązuję do tego, o czym Pan mówił zaraz po przeprowadzce z Pragi do Bratysławy, kiedy z przyzwyczajenia wymienił Pan rzeki miast, w których mieszkał wcześniej. Praga to dobry początek przed Bratysławą?

Poznanie Pragi i Czech jest świetną trampoliną do poznania regionu. Słowacja to bardzo ciekawy kraj, szalenie ważny dla Polski, podobnie jak Czechy, Węgry i inne w regionie Europy Środkowej. To był bardzo dobry wstęp do pełnienia misji dyplomatycznej w Bratysławie.



ZDJĘCIE: STANISŁAW STELIK

gazownie, fotowoltaikę i energię wiatrową.

9 września podczas 80. festiwalu w Wenecji film „**ZIELONA GRANICA**“ **AGNIESZKI HOLLAND** otrzymał Nagrodę Specjalną Jury. Film nawiązuje do sytuacji na polsko-białoruskiej granicy, w którym „przeplatają się trzy perspektywy – uchodźców, polskich aktywistów i strażników granicznych”. Obraz spotkał się z ostrą krytyką polityków PiS.

10 września w Markowej na Podkarpaciu odbyły się uroczystości beatyfikacyjne **JÓZEFA I WIKTORII ULMÓW** oraz ich siedmiorga dzieci, którzy zostali zamordowani 24 marca 1944 r. przez Niemców za

ukrywanie Żydów. Tego dnia papież Franciszek włączył ich do grona błogosławionych. To pierwsza w historii beatyfikacja rodziny. W uroczystości uczestniczył prezydent Andrzej Duda, parlamentarzyści, ministrowie, dyplomaci.

15 września Komisja Europejska nie przedłużyła **EMBARGA NA UKRAIŃSKIE ZBOŻE** do pięciu państw członkowskich, w tym Polski. W odpowiedzi w Polsce weszły w życie bezterminowe przepisy zakazujące wwozu do kraju niektórych produktów rolnych, w tym pszenicy, kukurydzy, nasion rzepaku, słonecznika, a także śrut z tych zbóż. Kwestia ta doprowadziła do ochłodzenia stosunków Polski i Ukrainy.

16 września **POLSKA POKONAŁA WŁOCHY** w finale siatkarskich Mistrzostw Europy 2023 i zdobyła kolejny po 14 latach tytuł mistrzowski.

16 września MSZ – w odpowiedzi na medialne doniesienia, dotyczące **NIEPRAWIDŁOŚCI** przy przyznawaniu przez urzędników polskich służb konsularnych za pieniądze polskich wiz imigrantom z Afryki i Azji Południowo-Wschodniej – przekazało, że w ciągu ostatnich 30 miesięcy wydało cudzoziemcom ponad 1 mln 950 tys. wiz pozwalających na pobyt w krajach Schengen i ponad 1 mln 782 tys. wiz krajowych (pozwalających na przebywanie

jedynie w Polsce). W sprawie trwa międzynarodowe śledztwo; zajmuje się też nią polska prokuratura.

23 września film „**KOS**“ **PAWŁA MAŚLONY** został laureatem Złotych Lwów na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Akcja filmu toczy się w 1794 r., gdy generał Tadeusz Kościuszko „Kos” wraca do kraju w towarzystwie ocalałego z niewoli czarnoskórego Domingo, by zmobilizować szlachtę i chłopów do udziału w powstaniu przeciwko Rosjanom. Srebrnymi Lwami nagrodzono postpunkowy dramat psychologiczny „Imago” Olgi Chajdas.

MP

Co Pan najbardziej lubi w swojej pracy?

Przede wszystkim kontakt z ludźmi. Procedury, regulacje prawne, całość naszych działań realizujemy w oparciu o systemy konsularne, które wszędzie działają tak samo. To, co różni poszczególne placówki, to ludzie. Uważam, że Słowacja dla konsula to ciekawy kraj, nie tylko w kontekście Polaków, z którymi tu będę w kontakcie, ale także ze względu na współpracę transgraniczną, dwustronną – przecież dla Słowacji Polska jest jednym z największych partnerów gospodarczych i odwrotnie. I konsul, i polskie stowarzyszenia polonijne – jesteśmy tu po to, by żyło się lepiej i bezpieczniej naszym rodakom, żeby aktywować polskie środowiska.

Opiekował się Pan Polakami w Czechach. Jest ich tam dużo więcej niż nas, zapytam więc trochę przewrotnie, czy liczy Pan na odrobinę wytchnienia w pracy ze słowacką Polonią (śmiech)?

Myślę, że odpoczynku nie będzie (śmiech). Tak, Polonia jest tu mniejsza, konsulat mniejszy, ale obywateli tylko tyle samo. Poza tym Słowacja, szczególnie Tatry, przyciągają wielu polskich turystów, a to wiąże się, niestety, także z wypadkami. Sporo z nich dotyczy Polaków. Już teraz widzę konieczność poprawienia komunikatów dla podróżujących do Słowacji po to, by polscy turyści dla własnego bezpieczeństwa lepiej się przygotowali, wzięli lepszy sprzęt, dodatkowo się ubezpieczyli, dbali o odpoczynek w trakcie tranzytu, itd.

Już Pan miał takie przypadki, że trzeba było interweniować?

Codziennie mam interwencje. Udaje nam się tę pomoc oferować dzięki ogromnemu zaangażowaniu polskich konsulów honorowych z Liptowskiego Mikulasza, Koszyc, czy Preszowa. Bardzo dziękuję za pośrednictwem mediów wszystkim panom, którzy są tam na miejscu i udzielają bezpośredniej pomocy, czy to w formie porad, czy wykonania telefonu do miejscowych podmiotów, szpitali, na policję, a czasami wesprą finansowo.

Na jakie wsparcie finansowe mogą liczyć polscy turyści?

Konsul w ambasadzie może udzielić pożyczki, którą potem, po powrocie do Polski należy zwrócić w określonym terminie. Wiem, że konsulowie honorowi udzielają czasami takiej pomocy, ale czynią to z własnych pieniędzy. Ich praca nie jest w tym zakresie wspierana z sektora budżetowego.

Jak się Panu jawi słowacka Polonia?

Jest wielkim wyzwaniem. Jej charakter zbliżony jest trochę do tej czeskiej, z kolei grupy autochtoniczne, które od dawna tu mieszkają, pewnie mają bliżej do Polaków na Zaolziu. Potem jest tu Polonia, przybyła za pracą w latach 70. i 80. No i mamy nową emigrację ekonomiczną, która pojawiła się po wejściu do Unii. Wszystkie te grupy czują się Polakami i oczekują pomocy od konsula RP czy od takich stowarzyszeń jak Klub Polski, Polonus, czy Bonita.

Jak Pan ocenia pracę tych organizacji?

Wykonują Państwo gigantyczną pracę – śledzę działania na stronie polonia.sk, czytam świetny miesięcznik „Monitor Polonijny“ i jestem pełen uznania dla Państwa działań. Ze swojej strony oferuję pomoc, ułatwiając dostęp do podmiotów słowackich, a także w Polsce, gdzie mogę skrócić ścieżkę w pozyskiwaniu wsparcia dla działań Państwa, czy Szkoły Polskiej w Bratysławie, która tu także odgrywa ogromną rolę. Budowanie tożsamości narodowej bez pogłębiania znajomości języka polskiego byłoby utrudnione.

Organizacje polonijne mogą składać wnioski o dofinansowanie do konsula. Które projekty w Pana ocenie są najważniejsze?

Będę stawiał na rozwijanie języka polskiego. Uważam, że to jest arcyważna sprawa w każdym środowisku. Bez znajomości języka polskiego trudno rozumieć informacje płynące z Polski. Druga ważna sprawa to pro-

Jesteśmy tu po to, by żyło się lepiej naszym rodakom.

jekty, które mają na celu integrację środowiska polonijnego. Ktoś może pomyśleć, ot co, spotkali się, porozmawiali, pośmiali, zjedli i co z tego. A ja właśnie uważam to za ważne, bo w czasie takiej integracji rozmawiamy po polsku, rozmawiamy o tradycjach, dzielimy się informacjami o Polsce i Słowacji, czyli pojawia się wszystko to, co jest tak bardzo ważne dla budowania tradycyjnej polskiej tożsamości. Poza tym podczas takich spotkań spożywamy polskie produkty, tak jak na przykład podczas przedsięwzięcia organizowanego przez prezesa Marka Berkyego na zamku w Čachticach, gdzie można było skosztować polskiego żurku. I to była taka wisienka na torcie podczas naszego polskiego spotkania, kiedy obchodziliśmy dożynki. Chciałbym też intensyfikować współpracę między polskimi księżmi a środowiskami polonijnymi. Myślę, że to jest taki obszar nie do końca zagospodarowany. Bardzo bym też chciał, żeby środowiska polonijne bardziej korzystały ze środków finansowych z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, które są dostępne za pośrednictwem Stowarzyszenia Wspólnota Polska czy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. To są środki, które są przeznaczone właśnie dla Państwa, na zaspokojenie Państwa potrzeb w zakresie budowania tożsamości, poznawania polskiej historii, ale i wiedzy o współczesnej Polsce. Wydaje mi się, że w większym stopniu powinni Państwo partycypować w budżecie skierowanym do Polonii. Takie są moje oczekiwania. Postaram się państwa nie zawieść.

Zbliżają się wybory do Sejmu i Senatu RP. Jak zawsze, polscy obywatele będą mogli zagłosować w Bratysławie?

Tak, 15 października zapraszam wszystkich Polaków z polskim paszportem lub dowodem osobistym na wybory do Sejmu i Senatu, połączone z referendum. W Bratysławie, w siedzibie Instytutu Polskiego otwarty będzie obwód wyborczy od godziny 7 do 21. Wcześniej należy się zgłosić do spisu wyborców. Można tego dokonać za pośrednictwem strony e-wybory. Druga możliwość to pisemny wniosek, dostępny

na stronie ambasady, który należy wypełnić i przysłać do ambasady.

A co, jeśli zgłosimy się do spisu wyborców w Bratysławie, a potem okaże się, że musimy wyjechać? Można wtedy głosować w innym miejscu?

Od konsula można otrzymać zaświadczenie, z którym można głosować czy to w Polsce, czy za granicą.

Do kiedy należy się zgłosić do spisu wyborców?

Do piątego dnia przed wyborami, czyli do 10 października.

Krążą informacje, że komisje zagraniczne mogą nie zdążyć policzyć głosów. Czy ta bratysławska zdąży?

Na pewno zdąży, nie ma innej opcji. Może w krajach, gdzie jest olbrzymia Polonia, jak w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, istnieje pewne zagrożenie, spowodowane potrzebą koordynacji kilkudziesięciu obwodów wyborczych.

Będę stawiał na rozwijanie języka polskiego.

Tu, w Bratysławie się tego nie obawiam. W Pradze kilkakrotnie organizowałem wybory, wiem, jak to się robi, mam sprawdzone narzędzia, wiedzę, doświadczenie. Myślę, że o ile nie będzie jakichś innych zewnętrznych problemów, na które nie mamy wpływu, te wybory tu się odbędą bezproblemowo. Jeszcze raz zapraszam na wybory.

W Wiedniu też jest dosyć liczna Polonia i kilka obwodów do głosowania. Czy zachęcałby Pan tamtejszą Polonię, by przyjechała głosować do pobliskiej Bratysławy?

Wybory są arcyważnym, o ile nie najważniejszym zadaniem dla konsula w każdym państwie. Każdy z nas stara się zachować odpowiednie środki zapobiegawcze, zastępcze, by

w przypadku jakichkolwiek niedogodności wybory mogły się odbyć. Nie chcę zachęcać do turystyki wyborczej między Słowacją a Austrią, ale oczywiście, każdy kto przyjedzie z zaświadczeniem, będzie mógł zgłosować w Bratysławie.

Pracował Pan w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. To było zapewne bardzo ciekawe wyzwanie, któremu towarzyszyły duże emocje, kiedy Polska wchodziła do Unii. Jak Pan dziś patrzy na ruchy eurosceptyków, których nie brakuje ani na Słowacji, ani w Polsce?

Jak miło, że sięgnęła Pani do źródeł! Tak, rzeczywiście, swoją pracę w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej rozpocząłem w 1998 r. Tworzyliśmy go z grupą pasjonatów. Urząd ten miał przygotować organy państwa polskiego do integracji z Unią Europejską, co nastąpiło w 2004 r. To był trudny okres, ale pracowaliśmy z wielką pasją, budowaliśmy struktury. Wielu z moich ówczesnych kolegów pracuje obecnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jesteśmy przyjaciółmi. Było to jedno z większych zadań, które wykonailiśmy bardzo skutecznie. Wejście Polski do Unii Europejskiej było krokiem milowym, ogromnym zastrzykiem energii w rozwoju gospodarki polskiej, integracji środowisk w każdym wymiarze.

To tym bardziej można czuć się zaniepokojonym, obserwując eurosceptyków?

To chyba za mocno powiedziane. W każdym państwie czy społeczeństwie obserwujemy raz spadek, raz wzrost poparcia dla Unii. Teraz mamy spadek, ale trzeba pamiętać, że Polska dużo korzysta z obecności w Unii, co nie oznacza, że Unia nie wymaga modernizacji czy zmian.

Na koniec zapytam, czy ma Pan już jakieś swoje ulubione miejsca w Bratysławie po tych kilku tygodniach pobytu w tym mieście.

Deptak i bulwary nad Dunajem, którymi chętnie spaceruję w kierunku ogrodu botanicznego. Kocham spacerować nad wodą.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIE: STANISŁAW STELMAK



CZYLI 56 RAD JAK WZNIEŚĆ SIĘ PONAD RZECZYWISTOŚĆ

Jak żyć, kochać, umierać, pracować, jak zrywać znajomości czy wywoływać skandale? Odpowiedzi na te pytania, a konkretnie 56 rad udziela Agnieszka Taborska w swojej najnowszej publikacji „Świat zwariował. Poradnik surrealistyczny. Jak przeżyć”, którą zaprezentowała w słowackiej wersji 5 września w Instytucie Polskim w Bratysławie. Pomysł na ten poradnik powstał w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Literatury im. Josepha Conrada, który co roku odbywa się w Krakowie.

Jeden z dyrektorów festiwalu poprosił wówczas Agnieszkę Taborską o napisanie poradnika technik surrealistycznych, ale pisarka wpadła na pomysł, by dodać inne rady, m.in. jak surrealistycznie mieszkać, podróżować, ubierać się, zwiedzać muzea, w sumie 56 rad. Autorka, która jest popularyzatorką surrealizmu, tłumaczką oraz wykładowczynią akademicką, mówiła na spotkaniu w Bratysławie o swoim pisaniu: „Inaczej nie umiem. Mnie literatura faktu czy reportażu zdecydowanie nie pociągają, więc jedyną rzeczą, jaką mogę robić, to pisać o surrealizmie”.

W poradniku, z którego dowiadujemy się, że surrealizm jest sposobem widzenia rzeczywistości, znajdują się też prawdziwe anegdoty, opowiadające o tym, jak do konkretnej rady od-

nosili się surrealiści. Jest to swoisty przewodnik po surrealizmie, jego historia, ale mówiąca często o rzeczach całkowicie nieoczywistych. Taborska przenosi światopogląd surrealistów do obecnych czasów i tym samym uzmysławia, jak ponadczasowa była ich myśl. Surrealiści stawali w kontrze

do nurtu wiernego odzwierciedlania rzeczywistości. Wierzyli, że sztukę tworzyć może każdy i nie jest do tego potrzebne artystyczne wykształcenie. Na promocji poradnika surrealistycznego nie zabrakło ciekawych opowieści z życia surrealistów, zwłaszcza hiszpańskiego malarza Salvadora Dalí, uznawanego za skrajnego ekscentryka i jednego z najbardziej znanych surrealistów, i jego żony Gali.

Na spotkaniu promującym słowacką wersję książki, które poprowadziła Weronika Gogola, oprócz autorki publikacji obecni byli także tłumaczką publikacji Julia Sherwood oraz uznany polski plakacista, ilustrator i projektant książek Lech Majewski, który swoim opracowaniem graficznym niezłym komentarzem przydał książce atmosfery z czasów surrealizmu.

Artysta w dowcipny sposób zauważył, że Słowacy mają specyficzne poczucie humoru, które nazwał surrealistycznym. Podobnie zresztą określili *bryndzové halušky* oraz słowackie pozdrowienie *ahoj*: „To jest zawołanie marynarskie, a gdzie na Słowacji jest morze?” – mówił. „Nigdzie na świecie nie mówią *ahoj*, no jeszcze Czesi, ale oni też nie mają morza. Jesteście typowym przykładem kraju surrealistycznego” – dodał.

Promocja książki Agnieszki Taborskiej w Instytucie Polskim była interesującym, zabawnym i odrobinę surrealistycznym wydarzeniem kulturalnym. Pisarka dzięki swojej książce dała gotowy przepis, składający się z 56 rad, jak przetrwać w obec-



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

nych nietrywnych czasach. Zachęcam do poszukania oddechu w surrealizmie i zapoznania się z tą ciekawą literacką pozycją, o której laureatka Nagrody Nobla Olga Tokarczuk napisała: „Ta książka z pewnością zadziała jak cudowne lekarstwo dla naszej wymęczonej zmartwieniami i lękami duszy”.

MZO

Narodowe Czytanie w Bratysławie



W 2023 r. przypada 160. rocznica wybuchu powstania styczniowego. To ten fakt stał się inspiracją do wyboru powieści Elizy Orzeszkowej pt. „Nad Niemnem” jako lektury w ramach dwunastej edycji Narodowego Czytania.

Akcji tej nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. W samej Bratysławie Instytut Polski zorganizował ją w tym roku już po raz szósty. To wydarzenie, przeprowadzane na całym świecie przez różne instytucje pod patronatem polskiej pary prezydenckiej, polega na publicznym odczycie obszernych fragmentów wybranego dzie-

drugiej połowy XIX w., podtrzymująca pamięć o powstaniach narodowych i zachęcająca do refleksji nad nimi.

Do prezentacji tegorocznej lektury Instytut Polski w Bratysławie zaprosił świętującą dwudziestolecie swojego istnienia Szkołę Polską im. Jana Pawła II w Bratysławie. Uroczystość odbyła się 9 września w sali wystawowej Instytutu, a otworzył ją

nowy konsul RP w RS Artur Łukiańczuk. Po odczytaniu listu okolicznościowego prezydenta RP Andrzeja Dudy przekazał głos Marzannie Danek-Hnelozub, nauczycielce języka polskiego, odpowiedzialnej z ramienia szkoły za organizację wydarzenia. Przybliżyła ona obecnym obszernie postać autorki Elizy Orzeszkowej oraz kontekst powstania jej najsłynniejszego dzieła.

W samym odczycie fragmentów powieści udział wzięli konsul wraz z małżonką oraz wybrani przedstawiciele szkoły polskiej. Domknięciem wydarzenia było wykonanie przez Nata-



lię Konicz-Hamadę (śpiew) i Mariána Hamadę (fortepian) przepięknej pieśni „Leci liście z drzewa”, skomponowanej przez samego Fryderyka Chopina do słów Wincentego Pola, traktującej o tragedii powstania w życiu społeczeństwa polskiego. Całość pozostawiła zgromadzoną w Instytucie Polskim publiczność w głębokiej zadumie nad losami naszych przodków.

NKH



ła literatury polskiej, a tym samym promowaniu czytelnictwa i dziedzictwa kulturowego Polski.

Samo „Nad Niemnem”, wydane w 1888 r., to społeczno-obyczajowa powieść pozytywistyczna, prezentująca społeczeństwo polskie

ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA



Szkola w przyrodzie – z językiem



leż to było radości i emocji! Siedem rodzin polsko-słowackich, piętnaścioro dzieci ze Stowarzyszenia „Bonita” przeżyło od 8 do 10 września na słowacko-polskim pograniczu w Pieninach niezapomniany weekend pod hasłem „Szkola w przyrodzie – z językiem polskim na spacerze”.



polskim na spacerze po Pieninach



Pomysłodawczyni i realizatorka projektu Silvia Subiak Wtoreková dwoiła się i troiła, wymyślając program, ale potem – na miejscu – wszystko odbyło się tak, jak zaplanowała. Nawet pogoda dopisała!

Jednym z punktów programu był spływ dwiema tratwami po Dunajcu na odcinku 9 kilometrów. By-

ło też zwiedzanie z przewodnikiem Czerwonego Klasztoru! Był i nadmuchiwany zamek z wodą, i grill, i quizy dla dorosłych, dotyczące parków narodowych, ale też lekcje z języka polskiego dla maluchów, wspólne, rodzinne tworzenie plakatów, gry i zabawy sportowe.

„Celowo wybrałam taką lokalizację wydarzenia, by nauka o Polsce była na dotyk, a także na smak, bo będąc w Pieninach po słowackiej stronie, wybraliśmy się na spacer do Polski na

lody“ – wyjaśniała zadowolona prezes stowarzyszenia, która zadbała o wszystko – nawet o upominki dla każdego uczestnika.



A tydzień później, czyli 16 września, rozpoczął się już prawdziwy rok szkolny w Pałovej budzie w Żylinie, czyli nauka języka polskiego w formie gier i zabaw, okraszona słodyczkami. Kto by nie chciał się uczyć polskiego w ten sposób?

Niech ten nowy rok szkolny będzie bajkowy i przyniesie wiele sukcesów i radości podopiecznym Bonity!

RED.



Projekt weekendowy współfinansowany przez Ambasadę RP w RS, zajęcia z języka polskiego finansowane przez Fundację wspierającą kulturę mniejszości narodowych.



BARDZO WAŻNA RZECZ w Koszycach

Występ na żywo to dla każdego artysty naprawdę bardzo ważna sprawa. Muzyka wykonywana przed publicznością nabiera zupełnie innego wymiaru. To wtedy dochodzi do szczególnej wymiany energii między muzykami a ich odbiorcami, możliwej tylko przy bezpośrednim spotkaniu.



Dlatego właśnie drugi w tym roku koncert, podczas którego zaprezentowano najnowszy projekt muzyczny Klubu Polskiego pt. „Bardzo ważna rzecz”, był dla jego twórców wyjątkowym wydarzeniem. Jeśli dodać do tego, że odbył się w Dużej Sali Słowackiego Radia w Koszycach i miał charakter publicznego nagrania dla słuchaczy Radia Regina, nie może być wątpliwości, że stanowił swoiste docenienie wielomiesięcznej pracy zaangażowanych w cały projekt artystów.

Największe brawa tego wieczora należały się oczywiście kompozytorowi Stanowi Stehlikowi i autorkom tekstów piosenek Małgorzacie Wojcieszynskiej i Annie Poradzie. Ich twórczości kształt nadali wspaniali muzycy z Laugaricio Quartet w składzie: Marek Berky – 1. skrzypce, Jozef Bikár – 2. skrzypce, Tomy Rendek – altówka, Robert Kováč – wiolonczela; zespół JaBICo w składzie: Miroslav Kyselica – gitara, Ján Morávek – pianino, Viktor Vlasák – gitara basowa, Tomáš Letenay – per-





kusja i sam kompozytor Stano Stehlik – flet; utalentowani wokaliści z szeregów słowackiej Polonii: Natalia Konicz-Hamada, Ewa Sipos, Marián Hamada, Piotr Michna, Tomasz Olszewski i nieco młodsi Maria i Daniel Hamadowie oraz Apolonia Żak, a także w charakterze ukraińskojęzycznej recytatorki Andriana Gnydenko.



Gdy wybrzmiały ostatnie dźwięki poruszającego protest-songu zamykającego cały materiał, piosenki „Nie oddamy snów”, i zgasy reflektory oświetlające scenę, emocje skumulowane tego wieczora wcale nie opadły.



Częściowo znalazły swoje ujście w owacjach, gratulacjach i serdecznych uściskach. Później – w trwających do nocy rozmowach przy dobrym jedzeniu w siedzibie konsula honorowego.



ZDJĘCIA: KASIA ČUHA, ANNA PORADA

To synergia wymienionych artystów sprawiła, że mający miejsce w przedostatnią sobotę września koncert był tak niezwykły. Nie pozostawili oni nikogo ze słuchaczy obojętnym na to, co dzieje się na scenie, i uczynili z publicznej prezentacji projektu pt. „Bardzo ważna rzecz” prawdziwe święto.

Wydarzenie objął patronatem konsul honorowy RP w Koszycach Konrad Schonfeld. Wśród publiczności nie zabrakło licznych przedstawicieli

lokalnej Polonii, ale i gości z różnych zakątków Słowacji: od Medzilaborec, przez Preszów i Poważę, aż po Bratisławę. Swoją obecnością występujących zaszczyliła też Zdenka Zaborska Błońska, artystka, której prace znalazły się na okładce płyty pt. „Bardzo ważna rzecz”.

Konferansjerką zajęła się tego wieczora niezrównana w tej roli współtwórczyni projektu Małgorzata Wojcieszynska. W podwójnej roli debiutował artysta, będący tegorocznym odkryciem muzycznym słowackiej Polonii, Piotr Michna, który nie tylko zaśpiewał aż trzy piosenki, ale w utworze „Mocna nocna” zamienił się na chwilę w instrumentalistę i towarzyszył Ewie Sipos na klawierce. Za nagranie od strony technicznej odpowiadał dźwię-



Na szczęście, znając kreatywność Stana Stehlika, Małgorzaty Wojcieszynskiej i Anny Porady, jednego można być pewnym – ich twórczość zabrzmiała na żywo nie po raz ostatni. Zanim jednak ponownie ruszą ze swoimi utworami w świat, słuchacze Radia Regina będą mieli okazję do odsłuchania nagrania opisanego powyżej koncertu, a widzowie Słowackiej Telewizji będą mogli obejrzeć jego fragmenty.

NKH



kwiec Gabriel Níkházy, któremu towarzyszył Adam Ďurko, pieczę nad wszystkim trzymała Kristína Mojžišová, szefowa Radia Regina, które było partnerem organizatora projektu, czyli Klubu Polskiego.



Projekt zrealizowany pod patronatem konsula honorowego RP w Koszycach Konrada Schonfelda z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych i Klubu Polskiego na Słowacji



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Wszystkie trzy polskie artystki zajmują się malarstwem i papierem ręcznie czerpanym. Połączyła je Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiowały w różnym czasie. Efekty ich barwnej pracy twórczej oczarowują. „Odbiorca, przychodząc na wystawę, wchodzi w dodatkowy proces odczuwania i przyglądając się obiektom może dostrzec krajobrazy, obiekty, bo naszym celem jest zachęcać do przemyśleń, odbierać to, co tworzymy, w indywidualny sposób“ – komentuje Chrzanowska-Małys.

„To ekologiczna wystawa: same zbieramy materiały, przygotowujemy je, a papier otrzymujemy ręcznie dzięki starej technologii chińskiej“ – opisuje Elżbieta Zrobek, obiecując, że oglądając wystawę, będziemy czuć się bliżej przyrody.

Papier, włókno, tkanina

„Obiekty, które prezentujemy, wymagają wielomiesięcznej pracy, dlatego ta wystawa jest tak unikatowa“ – zachwala dzieła jedna z autorek prac, pokazanych w ramach wystawy zatytułowanej „Papier, włókno, tkanina“, dostępnej w Instytucie Polskim w Bratysławie.

Tą artystką jest Agnieszka Chrzanowska-Małys z Sosnowca, znana słowackiej Polonii, choćby z warsztatów artystycznych, prowadzonych trzy lata temu podczas weekendowego wydarzenia Klubu Polskiego w Kočovcach czy w Szkole Polskiej w Bratysławie. Przytakuje jej dwie koleżanki:

Elżbieta Zrobek z Gliwic i Sylwia Lis-Persona z Lublina. W Instytucie Polskim zawisły także prace ukraińskiej twórczyni Olgi Didkivskiej.

„Zaczęło się od włókna, którym zajmuje się nasza ukraińska koleżanka. To ono było jej codziennością przed wybuchem wojny na Ukrainie, potem była ucieczka do Polski, gdzie spotkała dyrektor Instytutu Polskiego Annę Opalińską“ – mówi Chrzanowska-Małys, opisując pomysł stworzenia wystawy trzech polskich artystek, wspierających tę ukraińską. „Włókno jest elementem spajającym nas wszystkie“ – dodaje.





Na koniec rozmowy dopytuję o intrygujące przedmioty czarnego koloru, przypominające koszyczki, stojące na podłodze w kąciku w galerii. „To urny, które symbolizują bliskie mi osoby, które już odeszły. Wewnątrz nich są kwiaty” – wyjaśnia Sylwia Lis-Persona.

To nostalgiczny element barwnej wystawy, której kolory nie krzyczą, ale uspakajają. „Przywiozłyśmy dużo więcej prac, ale musimy też umieć selekcjonować, co pasuje, a z czego trzeba zrezygnować. Czy nam się udało?” – zastanawia się Agnieszka Chranowska-Małys. By uzyskać odpowiedź, trzeba odwiedzić Instytut Polski w Bratysławie. Wystawa będzie dostępna do 31 października.

MW



Dwa słowa z **Danielem**

Przeglądając nowości filmowe na Słowacji, zwróciłam uwagę na czesko-słowacki film pt. „Dwa słowa jako klucz” w reżyserii Dana Svátka, a jednocześnie autora scenariusza na podstawie powieści Josefa Formánka.

Zaintrygowała mnie przede wszystkim obecność w nim polskiego aktorka Daniela Olbrychskiego. Wybrałam się więc na premierę filmu, gdzie miałam okazję porozmawiać z reżyserem, dopytując – jakże inaczej – o naszego gwiazdora.



„Bardzo chciałem, żeby to właśnie Daniel Olbrychski zagrał rolę Mateusza, który jest przykuty do łóżka w domu nad Bałtykiem. Właśnie jego sobie wyobrażałem, jeszcze podczas czytania książki” – mówił Dan Svátek, który bardzo chwalił polskiego aktora. Co ciekawe, sceny, w których występuje nasz aktor, kręcone były nad Bałtykiem, ale nie w Polsce. „Nie znaleźliśmy nad polskim wybrzeżem domu, który by odpowiadał temu ze scenariusza” – wspominał poszukiwania odpowiednich lokalizacji Svátek. Udało się ją znaleźć w nieoczekiwanym momencie. „Nasz dźwiękowiec był w Danii na urlopie i tam znalazł opuszczony dom, dokładnie odpowiadający naszym wyobrażeniom, ale długo trwało, zanim przekonaliśmy jego właścicieli, by nam go udostępnił” – opowiadał, dodając, że nakręcanie scen w tymże domu było skomplikowane, ponieważ nie prowadziła doń żadna droga, a aparaturę trzeba było nosić przez bagniste pola.

Postać, grana przez Daniela Olbrychskiego, odpowiada mu wiekowo, choć – jak twierdzi reżyser – polski aktor jest w świetnej formie i często pokazywał swoją sprawność fizyczną, ćwicząc boks. W filmie jednak gra



mężczyznę przykutego do łóżka. „Gra właściwie oczami i mimiką” – wyjaśniał Svátek. Oprócz tych scen widzimy też sceny retrospektywne, gdzie Olbrychski gra z temperamentem.

Co ciekawe, film był kręcony w różnych miejscach świata – oprócz wspomnianej Danii także w Nowym Jorku, Indiach, Himalajach, Japonii. Nie było to łatwe zadanie, tym bardziej, że film powstawał także w czasie pandemii.

Kiedy spytałam reżysera, czy nauczyli się języka polskiego podczas pracy z polskim aktorem, wspomniawszy, że początkowo porozumiewali się po angielsku, ale potem mieszały czeski i polski. „Warto było też przysłuchiwać się, jak Daniel Olbrychski rozmawiał płynnie po francusku z Pierrem Richardem, kolegą z planu, kolejną zagraniczną gwiazdą” – dodał.

Film „Dwa słowa jako klucz” jest kontynuacją poprzedniej produkcji pt. „Uśmiechy smutnych mężczyzn”, stąd obecność na ekranie takich aktorów, jak David Švehlík, Ivan Fraňek i Jaroslav Dušek. Ze słowackich aktorów trzeba wymienić Janę Nagyovą, która przed laty zagrała legendarną Arabełę.

Refleksyjny, nostalgiczny, dający do myślenia – tak bym po krótko opisała ten film. A o które dwa kluczowe słowa w nim chodzi? „Tego nie mogę zdradzić, bo dla każdego widza chodzi o zupełnie inne słowa, które wyłapie w czasie oglądania filmu. Wszystko zależy od tego, czym żyje i co go dotyka w danym momencie”.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Uliczny ruch Nowego Jorku, gwar, mnóstwo ludzi, impulsów, reklam – wszystko to intryguje, ale my mamy konkretny cel.

Docieramy pod adres Instytutu Kultury Polskiej w Nowym Jorku na Manhattanie. To spory wieżowiec, w którym mieszczą się różne biura i instytucje, One Grand Central Place. Stoi w doborowym sąsiedztwie obok przepięknego, stylowego dworca Grand Central Terminal oraz niedaleko najnowszej atrakcji Nowego Jorku – Summit One Vanderbilt. Budynek, do którego właśnie wchodzimy, przypomina trochę słynny Empire State Building, w którym wcześniej Instytut miał swoją siedzibę. Jak się okazuje, należy on do tego samego zarządcy. „Po remoncie Empire State Building już do niego nie wróciliśmy, ponieważ znacznie podwyższono czynsz, zaproponowano nam więc tę lokalizację” – wyjaśni nam później dyrektorka polskiej placówki.

Na recepcji wiedzą o naszej wizycie, którą zgłosiłam dużo wcześniej, umawiając się na rozmowę z pełniącą obowiązki dyrektora Instytutu Mają Steczkowską.

Po wylegitymowaniu się dostajemy specjalne karty, które otwierają nam drzwi do korytarza z windami. Teraz należy wybrać tę odpowiednią,



Centrum kultury w centrum świata

Kontynuujemy nasz monitorowy cykl wizyt w Instytutach Polskich w różnych krajach, szukając odpowiedzi na różne pytania, np. „Czy w centrum świata, na niewielu metrach kwadratowych da się organizować wydarzenia kulturalne?” lub „Jak komercyjna Ameryka postrzega polską kulturę?”.

ponieważ budynek liczy 55 pięter, a konkretne z nich obsługują odpowiednie windy. My udajemy się na 30. piętro.

Jak w domu

W korytarzu sporo drzwi do różnych biur. Dopiero kiedy obsługa Instytutu otwiera te swoje, możemy się poczuć jak w domu: znany design, znane logo, meble, białoczerwono-czarna kolorystyka – wszystko tak jak u nas w Instytucie Polskim w Bratysławie! Tylko metraż inny, no i dostępność jedynie po wcześniejszym umówieniu się. „Mamy tu mały księgozbiór, ale tylko do dyspozycji na miejscu” – wyjaśnia gospodyni obiektu i pokazuje nam niedużą salkę za przeszklonymi drzwiami. Tu także odbywają się narady pracowników. Tych w Instytucie, oprócz dyrektorki, jest siedmioro. Każdy z nich

ma wyznaczony swój zakres obowiązków i działań: film i teatr, sztuki wizualne, muzyka, humanistyka, projekty żydowskie, kontakt z mediami i sprawy administracyjne. Co ciekawe, Instytut, działający w Nowym Jorku od 2000 r., nigdy nie miał swojej siedziby otwartej dla publiczności. „Nie ma jednej formuły działania instytutów, każdy kraj jest inny i tu póki co, sprawdzają się właśnie takie formuły” – dodaje.

Chyba trochę inaczej wyobrażałam sobie centrum kultury polskiej w centrum świata. Oprócz recepcji i wspomianej sali za przeszklonymi drzwiami jest jeszcze kilka mniejszych pomieszczeń, w których pracują pracownicy miejscowi (na stałe mieszkający w USA), kuchenka oraz gabinet dyrektorki, gdzie prowadzimy rozmowę i skąd mamy piękny widok na Manhattan. „Biura są małe, ale wy-

starczające“ – ocenia Steczkowska i wyjaśnia, że wszystko zależy od wizji działania instytucji i jej budżetu, który w porównaniu z amerykańskimi instytucjami jest ograniczony.

We współpracy

Jak zatem działa tutejszy Instytut? Wchodząc we współpracę z miejscowymi placówkami kulturalnymi, np. Lincoln Center for the Performing Arts, Brooklyn Academy of Music, Museum of the Moving Image, La MaMa Theater, Museum of Modern Art, Harriman Institute na Columbia University, YIVO Institute for Jewish Research, Metrograph, Anthology Film Archives i wieloma innymi. I właśnie ich liczba i jakość tej współpracy, to według mojej rozmówczynie duży sukces. „To dobry pomysł, by łączyć się z miejscowymi partnerami planując nasze działania, ponieważ w Nowym Jorku, który jest bardzo konkurencyjny również w sferze kultury, duże instytucje mają możliwości odpowiedniego nagłośnienia medialnego danego wydarzenia“ - ocenia.

Wizy artystyczne

Co ciekawe, Instytut nie może sprzedawać biletów na własne wydarzenia, mogą to robić partnerzy. Zyski z biletów najczęściej pokrywają koszty wynajęcia sal lub honoraria. „Poza tym należy pamiętać, że artystom należy opłacić specjalne wizy artystyczne, co generuje bardzo duże koszty, z których nie wszyscy zdają sobie sprawę, ponieważ amerykańscy artyści występujący w Europie nie muszą występować o takie wizy“ – opisuje Steczkowska. Kiedy dopytuję o konkrety, wyjaśnia, że cena takiej wizy zależy od terminu jej załatwiania, liczby artystów, a także tego, czy chodzi o orkiestrę, czy solistę itp. Dla przykładu: przy wcześniejszej aplikacji cena wizy artystycznej dla duetu to koszt ok. 2600 dolarów.

„Artysta nie musi mieć wizy, jeśli amerykańska instytucja nie zapewni wynagrodzenia i nie są sprzedawane bilety na jego występ“ – precyzuje i dodaje, że czasami udaje się tego typu

wydarzenia zorganizować, ale tylko w przypadkach, gdy płaci się z góry za wynajęcie sali i wstęp na wydarzenie jest darmowy.

W USA i Kanadzie

Instytut, oprócz Nowego Jorku, swoim działaniem obejmuje także inne miasta Stanów Zjednoczonych i – co ciekawe – Kanady. „Jesteśmy jedynym Instytutem Polskim na obie Ameryki“ – informuje moja rozmówczynie i jako przykład ciekawych wydarzeń organizowanych w Kanadzie podaje przegląd filmów polskich czy festiwal jazzowy Jazztopad, który najpierw odbywa się w Nowym Jorku, a potem muzycy przemierzają się do Kanady. „Te imprezy poza Nowym Jorkiem są oczywiście wyzwaniem, bo trudniej je koordynować na odległość“ – ocenia. Wspomina także wystawę prac Henryka Sawki, która odbyła się w San Francisco, podczas której Instytut zainicjował panel dyskusyjny z córką artysty.

Z Polonią

Dopytuję o współpracę z Polonią. „Tę wspiera głównie konsulat, niemniej jednak Instytut jest częścią niektórych cyklicznych projektów polonijnych, jak na przykład coroczny nowojorski festiwal filmów polskich“ – mówi dyrektorka. Chwali współpracę z Centrum Polsko-Słowiańskim,



dysponującym dużą salą przeznaczoną na wydarzenia w dawnym kościele, gdzie corocznie odbywają się warsztaty polskich tańców ludowych, przy współdziałaniu grupy Polish-American Folk Dance Company.

„Niestety na dzień dzisiejszy nie prowadzimy kursów nauki języka polskiego, nie mamy do tego odpowiednio wyszkolonej kadry, ale polecamy zainteresowanym zajęcia online z lektorem z Polski“ – opisuje.

18 miesięcy

„Przyjechałam na tę placówkę w 2021 r., czyli w czasie pandemii“ – wspomina Steczkowska i dodaje, że w Nowym Jorku pandemia mocno dała się we znaki również Instytutowi. „Przez 18 miesięcy zamknięte



ZDJĘCIA: STAMO STEHLIK

były wszystkie instytucje kultury, artyści z Europy nie mogli w tym czasie przyjeżdżać do USA, miałam więc czas, by przyzwyczać się do Nowego Jorku, który był wtedy spokojny i zupełnie opustoszały” – wspomina.

Wtedy też przeniesiono część wydarzeń do Internetu. „To nam pokazało, że możemy docierać do naszych odbiorców także tą drogą” – opisuje. Przykładem takich działań, które zyskały widzów, są serie filmów w języku angielskim o polskiej literaturze, poezji czy te poświęcone Krzysztofowi Pendereckiemu. „Po wybuchu wojny w Ukrainie wyprodukowaliśmy też specjalną serię poświęconą literaturze ukraińskiej” – dodaje i przyznaje, że od czasu tej wojny Amerykanie bardziej interesują się także Polską, którą chwalą za pomoc niesioną poszkodowanemu sąsiadowi.

Komu zapisać spadek?

Maja Steczkowska zauważa także inne zmiany spowodowane pandemią: sporo osób wyprowadziło się z Nowego Jorku, ludzie rzadziej chodzą teraz na wydarzenia kulturalne. „Nawet Broadway ma problemy ze sprzedażą biletów na spektakle!” – dodaje.

Zwraca także uwagę na to, że kultura w Ameryce nie jest dotowana z pieniędzy publicznych i jest w pełni komercyjna, co oznacza, że bilety na wydarzenia muszą się sprzedawać.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

„Jestem na liście subskrybentów na koncerty w Carnegie Hall i proszę sobie wyobrazić, że co kilka miesięcy dostaję od nich zapytanie, czy zechciałabym przepisać mój spadek na tę instytucję” – mówi z uśmiechem.

Kulturalna drożyzna

Kiedy dopytują dyrektorę, co robi w wolnych chwilach, będąc w tak atrakcyjnym miejscu, jakim jest Nowy Jork, wyjaśnia, że jej życie kręci się wokół czteroletniej córeczki. „Latem w Central Parku odbywają się czasami bezpłatne wydarzenia dla dzieci, wyszukujemy także inne programy edukacyjne, np. zajęcia jazzowe w Lincoln Center” – wymienia. Poniżej moja rozmówczyni wcześniej

pracowała w dziale edukacji w Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, ma porównanie. Jedną z zasadniczych różnic są koszty – w USA wszystkie zajęcia edukacyjne są dużo droższe niż w kraju nad Wisłą. „W Muzeum często organizowaliśmy warsztaty rodzinne w cenie biletu wstępu” – wspomina. Ponadto w Nowym Jorku bilety na tego typu zajęcia bardzo szybko się rozchodzą. „Dzięki takim porównaniom potrafimy docenić warunki na polu kulturalnym, jakie stwarza Europa” – konstatuje.

Nie tylko pierogi

Jaki zatem jest Nowy Jork oczami Mai Steczkowskiej? Z jednej strony trochę przestarzały i zaniedbany. „Czasami mam wrażenie, że niektóre ściany w starych budynkach trzymają się tylko na słowo honoru” – żartuje. Z drugiej strony docenia jego otwartość. „Kiedy przyjechalśmy tu z mężem i dzieckiem, nasza sąsiadka zainteresowała się, ile dokładnie tu mieszkamy, i kiedy dowiedziała się, że jesteśmy tu raptem dwa tygodnie, to podsumowała to stwierdzeniem, że Nowy Jork lubi nowych ludzi” – wspomina. To był dla niej pozytywny bodziec do pracy – trudnego wyzwania, by w gąszczu bogatej i bardzo różnorodnej oferty przebić się z tą polską. By nasz kraj kojarzył się z kulturą na najwyższym poziomie!

Trzymamy kciuki!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Nowy Jork



Lubię kolory, a najbardziej te tęcze. One są takie bez początku i bez końca. Po prostu istnieją i są piękne. Trochę się w nich widzę. Mnie też się nie da zamknąć w pudełku ograniczonych norm i oczekiwań. Lubię ten mój stan inności. Już się do niego przyzwyczaiałam, choć na początku było mi trudno się odnaleźć.

Tata z moim młodszym bratem byli niedawno w Japonii. Przywieźli mi stamtąd taką fajną koszulkę w kolorach tęczy. Mama mówi, że też by taką chciała, ale jej przywieźli z innym wzorem.

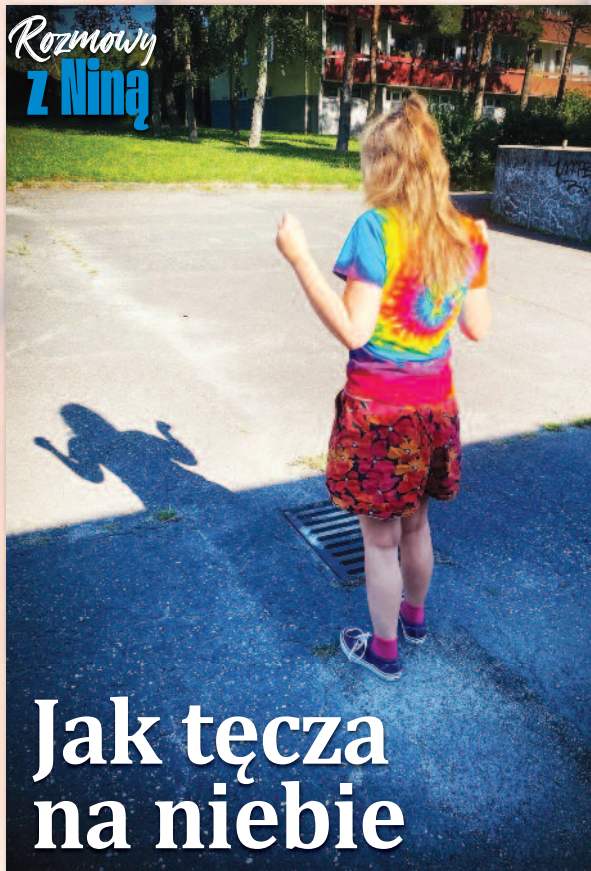


ZDJĘCIE: EWA SIPOS

Razem z mamą byliśmy tydzień same. Tylko my dwie i naszych sześć kotów w całym naszym domu. Przypomniały mi się stare dobre czasy, kiedy tata jeździł z rodzeństwem na wakacje, a ja zostawałam z mamą w domu. Dobrze nam było razem.

Co ją tak męczy?

Tym razem mama mnie nawet chwaliła, że pozwoliłam jej odpocząć. Ja tego



Jak tęcza na niebie

tak do końca nie rozumiem, o jaki odpoczynek chodzi. Przecież ona nie chodzi do pracy, więc nie wiem, co ją tak męczy! W każdym razie odpoczywała, a ja razem z nią. Nasz ogród był naszym miejscem relaksu.



W nocy trochę lepiej śpię. Co prawda zasypiam bardzo późno, ale potem śpię twardym snem. Podobno to zasługa działania nowych leków. Oby działały jak najdłużej.

Uwaga! Anemia!

Muszę też częściej chodzić na badania krwi, bo niestety leki mają skutki uboczne, a jednym z nich może być anemia. Nie wiem, co to znaczy, ale pani doktor powiedziała, że to nie dobre, więc jej wierzę.

Ale wiecie, jak to ze mną jest! Takie pobranie krwi z mojej młodej żyły to wielkie wydarzenie. Musi mi przy tym towarzyszyć cała ekipa!

Operacja igła

Mama mnie wtedy mocno trzyma na rękach, tato ścisną mi nogi, abym nimi nie kopała, a potem jeszcze kilka pań pielęgniarek mi musi asystować.

Ja po prostu nie lubię igie! No i najzwyczajniej w świecie nie mogę opamiętać strachu, kiedy mi jedną z nich wbijają w rękę. Po takim wydarzeniu wszyscy są bardzo zmęczeni, a ja najbardziej. Podobno z tego wyrosnę. Ale ja im nie wierzę, bo ja przecież nie rosnę jak inni ludzie.



Jestem jak ta tęcza na niebie, bez początku i bez końca. I tak sobie żyję tym moim normalnym nienormalnym życiem.

NINA





Złote Lwy dla filmu Kos

oraz *Kobiety z...* Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta. Jury oceniało więc szesnaście filmów w konkursie głównym, dwadzieścia pięć tytułów startowało w konkursie filmów krótkometrażowych, a cztery ubiegały się o nagrodę wśród filmów mikrobudżetowych, czyli o niskich kosztach produkcji. Festiwalowi jak zwykle towarzyszyło wiele artystycznych spotkań. Były poważne dyskusje reżyserów i producentów, konferencje prasowe, na których chwalono nawet słabe filmy, pokazy filmów po rekonstrukcji – wyjaśniano również, jak stare filmy przywraca się do nowego życia. Były też oczywiście ścianki z gwiazdami, na których filmowy świat prześcigał się w najnowszych trendach modowych.

Zainteresowaniem cieszyły się pokazy filmów z cykli: Mistrzowska Piątka, Polonica, Filmy z Gdyni i pokazy dla młodych widzów. Przed filmem *Panny z wilka* Andrzeja Wajdy jeden z krytyków stwierdził: *Obejrzą teraz najlepszy film na tym festiwalu*. Łącznie podczas 48. święta polskiego kina pokazano 160 filmów w czternastu salach kinowych.

Dość szybko ukształtowała się wiodąca trójka kandydatów do nagród.

Chłopi – ten film otrzymał Nagrodę Publiczności i Nagrodę Specjalną Jury. Jest to filmowa animacja malarska, która „wymalowała” prozę Władysława Reymonta. Twórczy duet – Dorota Kobiela, dzisiaj DK Welchman, i Hugh Welchman – znamy już z głośnego filmu *Twój Vincent* sprzed sześciu lat. W tym roku w Gdyni ich film oklaski-

wano kilkanaście minut. Światowa prapremiera *Chłopów*, zwieńczona nagrodą, odbyła się w Toronto. Od razu pojawiły się bardzo dobre recenzje, publikowane również w trakcie gdyńskiego festiwalu. Film Welchmanów zachował wierność literackiemu pierwowzorowi. Stu dwudziestu pięciu malarzy w czterech studiach w Polsce, Serbii, na Ukrainie i Litwie przez ponad trzy lata pracowało przy malowaniu ujęć filmowych, bowiem na nakręcone sceny filmowe, takie same jak w każdym filmie, nałożono malarskie wizje w klimatach m.in. Chełmońskiego i Ruszczyka. Łącznie namalowano 40 tysięcy obrazów, które nałożono na sfilmowaną prozę Reymonta.

Obsada filmu jest ciekawa i stanowi atut tego pokolorowanego kina. Z przyjemnością ogląda się Mirosława Bakę, Kamilę Urzędowską, Małgorzatę Kożuchowską, Dorotę Stalińską, Ewę Kasprzyk. Dobrze sfilmowane są sceny zbiorowe, w których ruch i ekspresja animacji stanowią artystyczne wyzwanie. Również muzyka Łukasza L.U.C. Rostkowskiego jest artystycznym dopełnieniem tego filmu.

Najciekawszym filmem 48. festiwalu był z pewnością *Kos* w reżyserii Pawła Maślony, reżysera nagradzane go dziesięć lat temu w konkursie Młodego Kina za film *Magma*, który także uhonorowano na festiwalach w Pradze i Cambridge. Debiutem fabularnym była pomysłowa i naprawdę zabawna komedia *Atak paniki*. W tym roku w Gdyni reżyser filmem *Kos* uwiódł jurorów, publiczność i dziennikarzy. *Kos* zdobył pięć nagród na tzw. Małej Gali, nim wręczono mu główną nagrodę festiwalu Złote Lwy. *Kos* to opowieść osadzona historycznie w roku 1794. Generał Tadeusz Kościuszko (w tej roli dobry Jacek Braciak) to właśnie *Kos*, który rozpoczyna swoją misję w Polsce. Przyjechał z nim z Ameryki ciemnoskóry Domingo, były niewolnik (niebawale ujmujący Jason Mitchell), jego wierny

Z dostojnym spokojem Allan Starcki, najwybitniejszy scenograf polskiego kina, zdobywca Oscara i Cezara, odbierał w Gdyni Platynowe Lwy. Pracował z wielkimi reżyserami kina, m.in. z Andrzejem Wajdą, Krzysztofem Kieślowskim, Agnieszką Holland, Romanem Polańskim, Stevenem Spielbergiem, Peterem Webberem.

Werdykt jury, któremu na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych przewodniczył Filip Bajon, nie rozczarował, choć zapewne kilkoro twórców było zawiedzionych. Zaskoczeniem natomiast były Srebrne Lwy dla filmu *Imago* w reżyserii Olgi Chajdas, wysoka nagroda dla filmu średniej jakości, choć laur dla Leny Góry za główną rolę kobiecą w tym filmie w pełni uzasadniony. Niespodzianką natomiast był szereg nagród dla filmu *Tyle co nic*, opowiadającego o poważnych konfliktach na polskiej wsi. Trzy znaczące nagrody otrzymał Grzegorz Dębowski: za debiut reżyserski, scenariusz i nagrodę zatytułowaną Inne Spojrzenie, nagrodzono również Agnieszkę Kwietniewską za rolę drugoplanową i Artura Paczesnego za główną rolę męską. Po aktorzy teatralni, którzy po raz pierwszy pojawili się w tak ważnych rolach filmowych.

Do konkursu głównego na festiwal w Gdyni nie zostały zgłoszone dwa filmy: *Zielona granica* Agnieszki Holland



przyjaciel. Będą razem przygotowywać powstanie narodowe z udziałem chłopów i szlachty przeciwko nękającym nasz kraj Rosjanom. Kosa ściga rosyjski rotmistrz Dunin (kolejna kreacja Roberta Więckiewicza – w pełni zasłużona nagroda za drugoplanową rolę męską). Równolegle oglądamy historię Ignaca (znakomity Bartosz Bielenia), szlacheckiego bękarta, który wykrada testament ojca i ucieka przed szukającym go Stanisławem – okrutnym synem szlachcica. Scenariusz napisał debiutant Michał A. Zieliński. *Kos* to mądre kino bez pseudodydaktycznych tonów. W filmie *Kos* nagrodzono również charakterystyczną i montaż.

Trzecim, oczekiwanym filmem i typowanym do nagród był Jana Holoubka *Doppelgänger. Sobowtór*. Ten film otwierał festiwal, reżyser jest twórcą takich hitów jak *25 lat niewinności*, *Sprawa Tomka* *Komedy* czy serialu *Wielka woda*, którego akcja rozgrywała się w czasie powodzi we Wrocławiu. *Doppelgänger* sięga do zdarzeń autentycznych, losów polskiego agenta z czasów PRL-u. Akcja rozgrywa się w latach 70 i 80. w kilku miastach w Europie, w tym w Gdańsku. Jest to film o uwikłaniu się w zło, z którego właściwie nie może się uwolnić. Urodzonego w Polsce Hansa Steinera zastawiła po II wojnie matka Niemka. Jego nazwisko zostaje wykorzystane przez wywiad. Szpiega w filmie Holoubka zagrał Jakub Gierszał, a inżyniera Bitnera, który pracuje w stoczni i nie wie, dlaczego ma poważne kłopoty, Tomasz Schuchardt. Za tę drugoplanową rolę aktor otrzymał festiwalową nagrodę. W tym roku po raz pierwszy jury *ex aequo* przyznało podwójne nagrody za kreacje drugoplanowe aktorkom i aktorom. W filmie *Doppelgänger. Sobowtór* nagrodzono również operatora zdjęć, scenografa i kostiumolożkę. Nagroda za reżyserię na 48. FPF trafiła do Jana Holoubka.

Dłaczego Srebrne Lwy 48. festiwalu w Gdyni mogły wzbudzić zdziwienie? Film *Imago* Olgi Chajdas, dramat psychologiczny, opowiada fragmenty z życiorysu Eli „Malwiny” Góry, wokalistki kultowego młodzieżowego zespołu „Pancerne Rowery”. Rolę Eli gra

przejmująco i sugestywnie jej córka Lena Góra, dziś 34 letnia aktorka polsko-angielsko-amerykańska, która urodziła się w Gdyni, a połowę życia spędziła w USA i zaznaczyła już swoją filmową obecność w Hollywood. Reżyserkę tak uwiodła atmosfera końcówki lat 80. w Gdańsku, że puściła szeroko wodze fantazji, stąd pewnie reżyserskie niedociągnięcia. Medytacje, seks, gwałtowne poszukiwanie wolności i niespokojna muzyka przeplatają się ze światem rodzinnego i społecznego koszmaru bohatera filmu, która marzy o porozumieniu między matką i córką. Nagrodę przyznano również

skiego. Najkrócej można by stwierdzić, że jest nowy obraz wsi w polskim kinie, bez ludycznych upiększeń, sentymentalnej ludowej stylizacji, zwanej dawniej cepeliadą, i bez pozorowanej troskliwości o sprawy tych, co nas żywią. Dębowski opowiada oszczędnie, z dużą uwagą o bardzo realnej sytuacji na wsi, o konfliktach, przywiązaniu do ziemi, honorze i prawdzie, bo tych wartości chce bronić główny bohater. Przedstawiony w filmie świat jest bliski realnym wydarzeniom.

Na 48. festiwalu były zaledwie dwa filmy, które mogłyby się znaleźć w kategorii komedie, widać nie bardzo



Andrzejowi Smolikowi za muzykę w tym filmie. Albumowe płyty tego kompozytora zdobywały już wcześniej nagrody.

Za debiut aktorski nagroda 48. festiwalu trafiła do Pauliny Pytlak, nowej, ciekawej twarzy w polskim kinie. Zagrała rolę dziewczyny z porażeniem mózgowym, która ma marzenia. To film Kingi Dębskiej *Święto ognia* (ekranizacja głośnej powieści Jakuba Małeckiego), wzruszającej opowieści o zmaganiach i przeżyciach w skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Bohaterce pomaga niespodziewanie ekscentryczna sąsiadka, którą zagrała fantastycznie Kinga Preiss (nagroda za drugoplanową rolę kobiecą). Ten film warto obejrzeć, bo prawdziwa życzliwość w bardzo trudnej sytuacji to prawdziwe dobro.

Również wiele wzruszeń było przy wielokrotnie nagrodzonym filmie *Tyle co nic* w reżyserii Grzegorza Dębowski

umiemy się dzisiaj śmiać w polskim kinie. Silny był nurt kina historycznego. Poza *Kosem* pokazano *Figuranta* w reżyserii Roberta Glińskiego – film o inwigilacji w Krakowie biskupa Karola Wojtyły, *Różyczkę 2* kolejną część filmu o śledzeniu w PRL środowiska literackiego w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, *Raport Pileckiego* dzieło Krzysztofa Łukaszewicza, niestety schematyczne kino o bardzo ważnej postaci, i film *Święty* – (reżyser Sebastian Buttny) o kradzieży z katedry gnieźnieńskiej srebrnej figury św. Wojciecha. Również było w Gdyni kino psychologiczne, ze szczególnie ciekawym filmem *Lęk* w reżyserii Sławomira Fabickiego i z popisami aktorskimi Magdy Cieleckiej i Marty Nieradkiewicz. O tych dobrych filmach będą informowała Państwa na bieżąco, gdy pojawią się one w kinach lub na platformach cyfrowych.

ALINA KIETRYS, Gdynia

mam cię i zjem cię!



Po odejściu z Kombi Grzegorz Skawiński i Waldemar Tkaczyk zakładają w 1991 r. zespół Skawalker, który miał być zdecydowanie rockowym projektem. Szeregi grupy zasila również dawny znajomy z Kombi Zbigniew Kraszewski. Niestety, dwie wydane płyty zespołu

z nowym materiałem nie odniosły oczekiwanego sukcesu. W 1994 r. do składu dołącza młody klawiszowiec Wojciech Horny i ruszają prace nad trzecią płytą. Powoli jednak muzycy zaczynają sobie zdawać sprawę, że brakuje im piątego elementu. Głosu, który poniesie nowe kompozycje.

Podczas jednego z koncertów muzycy usłyszeli supportujący ich zespół Second Face, którego wokalistką była młodziutka, siedemnastoletnia wtedy Agnieszka Chylińska. Jej unikatowy wokal zrobił takie wrażenie na zespole, że przyszła współpraca była już tylko kwestią czasu. No, może nie od razu, ale udało się. Pozostało teraz wymyślić nazwę. Ponieważ Chylińska stała się de facto twarzą zespołu, powinien on zawierać żeński pierwiastek. Tak zrodziło się O.N.A.

Majstersztykiem okazała się promocja płyty. Trzeba pamiętać, że oprócz Chylińskiej, wszyscy byli otrząskani z polskim show biznesem, więc włożyli do tego procesu całe swoje doświadczenie i kontakty. Na zanętę wrzucono do rozgłośni singiel z utworem *Drzwi*. Na okładce skład zespołu przedstawiał się w następujący sposób: *śpiew... wokalistka, gitary... gitarzysta, gitary basowe... basista* itd. Wszyscy znamy ten utwór, który do dzisiaj kojarzy mi się z zapachem taniach perfum koleżanek ze szkolnych dyskotek, więc zamieszczenie zrobiło się spore. Dodatkowo pojawiły się enigmatyczne billboardy oraz radiowe



Cieężkie życie, taki los...

Joanna Kuciel-Frydryszak to autorka, na którą zwróciłam uwagę już jakiś czas temu. Wnikliwie i bez upiększeń porusza w swoich książkach tematy społeczne, skupiając się na życiu kobiet ostatniego stulecia.



Jej najnowsza publikacja – „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” – bravurowo zawojowała scenę literacką tego lata, podbijając serca czytelniczek i czytelników szczerością opisu oraz powściągliwością relacji, choć tematyka tej opowieści jest nielata, oj nie. Autorka postanowiła bowiem przesłodzić i spisać historie mieszkanki wsi, które żyły na

ziemiach polskich przed wiekiem.

Chłopki – kobiety wsi od wczesnego ranka do późnej nocy pracujące, by przeżyć i stworzyć chociaż podstawowe warunki do życia rodziny. Przyzwyczajone do pracy ponad siły od wczesnych dziecięcych lat.

Wydawane za mąż jako dodatek do posagu, rodzące kolejne dzieci i próbujące pogodzić niekończące

się wymagania najbliższego otoczenia. Te kobiety to nasze przodkinie, babki, prababki, gdyż według danych statystycznych w dwudziestym wieku międzywojennym na wsi mieszkało ponad trzy czwarte ludności Polski, a chłopcy stanowili najliczniejszą warstwę społeczną.

Nawet robotnicy, żyjący wówczas w miastach, mieli w większości chłopskie pochodzenie. W odzyska-

nym na nowo kraju miliony ludzi funkcjonowało w skrajnej biedzie, wręcz nędzy. Wiejskie gospodarstwa były małe i niewydajne, a jeszcze dodatkowo dzielono je między członków rodziny, gdy młodzi po ślubie chcieli „iść na swoje”. W tych warunkach nie sposób było godnie żyć, a tym bardziej myśleć o rozwoju czy zapewnieniu sobie wypoczynku i rozrywki.

jingle. Gdy zanęta chwyciła, piosenka zaczęła pojawiać się w programach telewizyjnych, śpiewana już na żywo, między innymi w *Wieczorze z Alicją*. We wszystkich programach występowała jedynie Chylińska, reszta muzyków była niewidoczna. Napięcie rosło.

Premiera płyty *Modlishka* odbyła się 25 maja 1995 r. Wtedy też ujawniono nazwiska ludzi stojących za projektem. W muzycznym świecie zawrzało, posypały się gratulacje, były achy i ochy. Debiutancka płyta

starych wyjadaczy w krótkim czasie pokryła się złotem.

Muzycznie album nie jest równy, natomiast znajdują się na nim trzy ikoniczne utwory, co już jest wynikiem wyjątkowym. Ponadto album dla polskiego rynku był jak zastrzyk z zakazanej substancji. Skawiński jest bezdyskusyjnie jednym z najbardziej wszechstronnych gitarzystów w Polsce. W jego grze słychać było inspirację najnowszymi trendami gitarowymi tamtych czasów, jest więc sporo z Toma Morella i Dave'a Navarry.

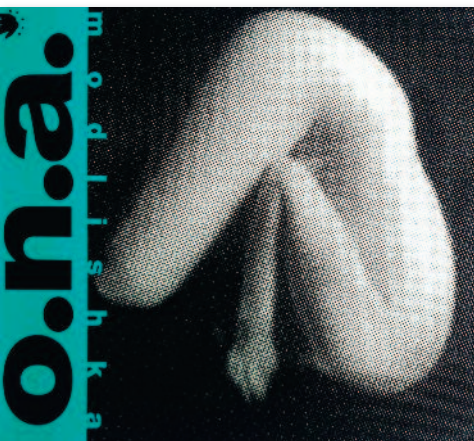
Pozostali muzycy również zrobili wszystko, aby płyta brzmiała tak współcześnie, jak to tylko możliwe. I udało im się to! Szczególnie sekcja Tkaczyk - Kraszewski robi dobrą robotę i już na wejściu w utworze *Znalazłam*, słychać, że panowie doskonale czują się w takiej stylistyce. Jedyne Horny jest trochę z tyłu, trochę jak piąte koło u wozu, ale wydaje mi się, że zaangażowanie młodego klawiszowca o współczesnym czuciu do muzyki było ruchem taktycznym, skierowanym w kierunku przyszłości, co potwierdzają późniejsze płyty zespołu.



Oprócz wspomnianych *Drzwi* i *Znalazłam* na płycie znajduje się utwór *Koła czasu*, który na stałe zapisał się do kanonu polskiej piosenki popularnej. Poza nimi na uwagę zasługują popisowy dla Chylińskiej *Cwany* oraz pulsująca basem, tytułowa *Modlishka*. Pozostałe utwory to prawdopodobnie spadek po Skawalkrze.

O ile dla O.N.A najważniejsza jest podwójnie platynowa druga płyta zespołu *Bzzzzz*, o tyle dla historii polskiego rocka pojawienie się debiutanckiej *Modlishki* jest wydarzeniem niezwyklej wagi, mającym poważne dla niej konsekwencje.

ŁUKASZ CUPAŁ

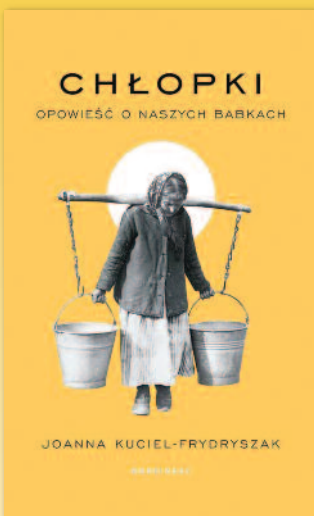


Losy wiejskich kobiet na ogół były tragiczne, a jedynie przypadek decydował o poprawie ich sytuacji.

Autorka „Chłopki” z wielką uważnością prowadzi swoją opowieść. Do drobiazgowej narracji dołącza listy, relacje i inne świadectwa konkretnych postaci. Poznajemy ich historię opowiadaną głosem córek, wnuczek i są to bardzo wzruszające momenty.

Dowiadujemy się, jaki wymiar miała bieda wiejskiej codzienności. Kiedy małe dzieci wysyłano do pracy, odbywało się to kosztem edukacji. Młode dziewczęta często marzyły, by zostać nauczycielkami, lecz fantazje o życiu innym niż harówka wokół domu, kończyły się w momencie, gdy

wydawano je korzystnie za męża. Korzystnie dla rodziny oczywiście. A później radziły sobie, jak umiały, nierządkiem ocierając się o zabobony i przyzwyczajenia. Rodzi-



ły dzieci, z których wiele umierało, i pracowały, pracowały, pracowały...

Lektura „Chłopki” wiele wnosi do wiedzy na temat dwudziestolecia wojennego w Polsce. Pokazuje, jaką siłą jest edukacja, nie tylko w zakresie szkolnym, ale też medycznym i organizacyjnym. Bardzo duże wrażenie zrobiły na mnie opisy aktywności, które uczyły wiejskie kobiety sztuki gotowania, porządkowania oraz uprawy warzyw i utrzymania estetyki wokół domu – i jak świetną robotę wykonały. Po raz kolejny można dojść do wniosku, że w naszej kulturze zaradna kobieta jest siłą napędową niejednego przedsięwzięcia, począwszy od domowego ogniska.

Po przeczytaniu tej książki przyszło mi do głowy pytanie: Jakie jest nasze „dzieciństwo”, ta spuścizna, którą otrzymaliśmy wraz z doświadczeniami przodków? Czy kult pracy, rozumiany jako codzienna harówka, nie sprawił, że niejako w genach mamy zapisany przymus nieustającej domowej aktywności i robienia czegoś, by inni byli zadowoleni? To taka tradycja, mógłby się ktoś oburzyć, ale czy aby na pewno musimy ją kultywować? Prawo do wypoczynku, podziału obowiązków i zwykłego cieszenia się życiem – to taki niezbędny współczesnej kobiety, miejskiej lub wiejskiej, bez znaczenia – byle nie zapracowanej do granic możliwości.

AGATA BEDNARCZYK

BENIO: Mamo, czemu mówią się, że naszym sportem narodowym jest piłka nożna? Przecież w siatkówce odnosimy większe sukcesy.

ANIA: Też się nad tym zastanawiam. Nasi siatkarze odnoszą sukcesy od lat. Męska reprezentacja Polski zdobyła złoto olimpijskie w 1976 r. (była to słynna drużyna Wagnera). Trzykrotnie stanęła na najwyższym stopniu podium w mistrzostwach świata. Miało to miejsce w 1974 r. w Meksyku, w 2014 r. w Polsce i w 2018 r. w Bułgarii i we Włoszech, gdzie obroniliśmy mistrzowski tytuł. A w 2006 r. z turnieju w Japonii nasi siatkarze wywieźli srebrne medale.

B: A niecały miesiąc temu nasi siatkarze zostali mistrzami Europy w finale w Rzymie! Chyba złoto mistrzostw Europy po 14 latach, tak?

A: Tak. W 2009 r. zdobyliśmy złoto w Turcji. A na drugim miejscu plasowaliśmy się aż 5 razy, brąz zdobywaliśmy czterokrotnie. Natomiast siatkówka plażowa nie jest u nas aż tak popularna. Jak myślisz, Benio, dlaczego?

B: Wydaje mi się, że po prostu trudniej w nią grać.

A: Pod jakim względem?

B: Bo gra się na piasku, więc trudniej się poruszać.

A: Grałeś kiedyś w siatkówkę plażową?

B: Tak, gdy byłem w tamtym roku na obozie piłkarskim nad Bałtykiem, mieliśmy też zajęcia z siatkówki na plaży właśnie. Ciężko się gra na piasku, ponieważ



SIATKA: halowa czy piaskowa?

O lat budzą wielkie emocje! Kto? Męska reprezentacja siatkarzy, która od lat znajduje się w ścisłej światowej czołówce. Czy równie emocjonująca i popularna w Polsce jest siatkówka plażowa? Czym się różni od tej tradycyjnej?

nogi się zapadają w piach i to powoduje, że wszystkie ruchy są wolniejsze. Długo trwało, nim się do tego przyzwyczaiłem.

A: No i drużyna składa się tylko z dwóch zawodników.

B: No tak, w halowej siatkówce jest sześć osób na boisku w każdej drużynie i oprócz nich są jeszcze rezerwowi, którzy przebywają w kwadracie dla nich przeznaczonym, rozgrzewają się tam, aby w odpowiednim momencie zmienić zawodnika z boiska, jeśli trener tak zdecyduje. W plażówce nie ma rezerwowych, jest tylko dwóch zawodników i nie mogą być dokonywane żadne zmiany. Nie ma nawet trenera. Ale w halowej boisko jest trochę większe, prawda?

A: Tak, na piaskowej powierzchni boisko jest krótsze i ma wymiary 16 x 8 m, natomiast w piłce siatkowej halowej boisko ma wymiary 18 na 9 metrów. Siatka na plaży jest też trochę krótsza, jej długość wynosi 8,5 m w halowej 9,5 m.

B: Boisko na plaży jest oznaczone taśmami, najczęściej niebieskimi.

A: Tak, ale nie posiada żadnych oznaczeń wewnątrz – brak jest tu linii środko-

wej boiska oraz linii ataku, w przeciwieństwie do siatkówki halowej.

B: To znaczy, że zawodnicy w plażówce mogą przechodzić w trakcie wymiany pod siatką na drugą stronę boiska?

A: Tak, jeśli zawodnik nie przeszkodzi w grze koleźce z przeciwnej drużyny, to błąd nie istnieje, w tradycyjnej halowej siatkówce nie można przekroczyć całą stopą linii środkowej, musi być zachowany kontakt z linią.

B: Gra się tu toczy do dwóch wygranych setów i do 21 punktów. W hali do trzech setów i do 25 punktów. I z tego, co wiem, to nie można przyjmować na palce w plażówce, ale można przetrzymać trochę piłkę nad siatką i to nie jest zaliczane jako błąd, a w halówce błędem jest.

A: Masz rację. Natomiast blok w siatkówce plażowej uznawany jest już za pierwsze odbicie, a mogą być ich trzy. W halowej siatkówce blok nie zalicza się do odbicia, oprócz bloku mogą być trzy inne. A co z pozycjami na boisku, z ustawieniem?

B: W siatkówce halowej bardzo ważne jest, gdzie się znajduje dany zawodnik,

każdy ma przypisaną swoją pozycję, łatwo jest popełnić błąd, gdy się nie pilnuje ustawienia, w plażówce taki błąd nie istnieje. Zawodnicy mogą dowolnie poruszać się na boisku i to jest fajne – większy luz tu panuje.

A: I myślisz, że dzięki temu jest łatwiej dogadać się graczom z siatkówki plażowej?

B: Trudno powiedzieć. Ja bym wołał te luźniejsze zasady i nawet fajnie jest czasem rzucić się na piach przy obronie – nic nie boli, jak upadniesz.

A: Historia siatkówki pokazuje jednak, że więcej zwolenników w Polsce ma siatkówka halowa. Może znaczenie ma też dostęp do boiska na treningu.

B: Na pewno łatwiej o boisko halowe do siatkówki niż piaskowe. Plażówka to raczej podczas wakacji, tylko gdzieś nad morzem lub jeziorem z piaszczystą plażą. Latem często łatwiej nawet zagrać w siatkę na trawie niż na piachu.

A: Ale jest to bardzo fajne dla oka, prawda?

B: No tak, w tej dyscyplinie panuje taka letnia atmosfera.

A: Wiesz, że w plażówce też mamy swoich dobrych zawodników? W październiku w Meksyku odbędą się mistrzostwa świata w siatkówce plażowej. Trzymajmy kciuki. A Ty wolisz halówkę czy piach?

B: Halówkę jednak, ponieważ częściej ją trenowałem i lepiej potrafię poruszać się na hardzie.

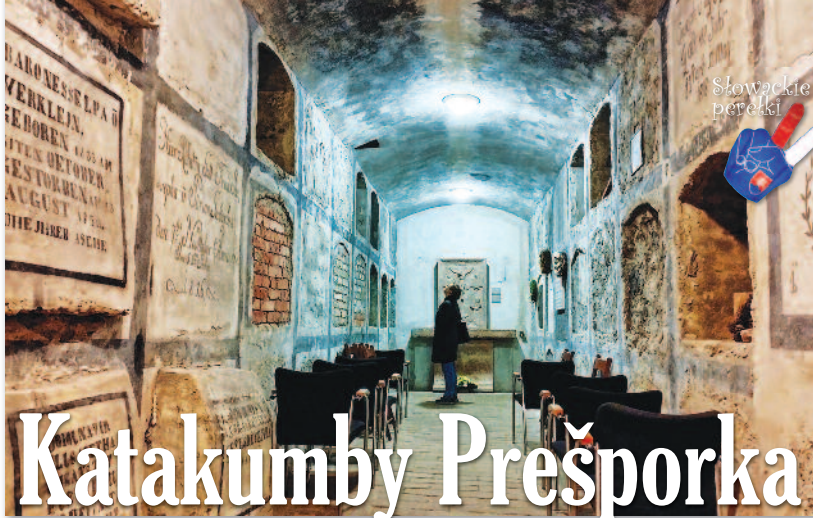
A: Ale plażowa mimo rażącego słońca jest bardzo widowiskowa, czuje się powiew wakacji. Obie siatkówki są dyscyplinami olimpijskimi. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku w Paryżu na olimpiadzie zdobędziemy medal.

ANIA I BENIO PORADOWIE





Pewnego jesiennego popołudnia wybrałam się na wystawę do Instytutu Polskiego w Bratysławie. Miałam jeszcze sporo czasu, więc przechodząc koło katedry św. Marcina, postanowiłam wejść do niej na chwilę. Byłam tu wielokrotnie, gdyż zwiedzanie tej świątyni to żelazny punkt programu zwiedzania odwiedzającej nas rodziny i znajomych. Dlatego od razu zauważyłam, że zazwyczaj zamknięte drzwi po lewej stronie od głównej nawy kościoła są otwarte. Ale nie to wzbudziło moją ciekawość, tylko fakt, iż sporo osób tam wchodziło i wychodziło. Postanowiłam przekonać się, co skrywa się za tymi zazwyczaj zamkniętymi drzwiami.



Katakumby Prešporka



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Za progiem znajdowało się pomieszczenie ze stromymi kamiennymi schodami, które prowadziły w dół. Gdy tylko je pokonałam, znalazłam się w podziemiach katedry, a w moich oczach pojawił się błysk.

Na głębokości prawie sześciu metrów znajdowały się katakumby z 60-metrową siecią podziemnych korytarzy i krypt, mieszczących dziesiątki starych grobów. Część podziemnych przejść została niestety zasypana, niektóre wejścia były zamurowane lub zakratowane. Prawdopodobnie istnieją także korytarze łączące katakumby z pobliskim zamkiem. Obecnie jednak dostępne są tylko trzy tajemnicze krypty. Do jednej z nich, umieszczonej pod ołtarzem głównym, należącej do rodziny Pálffyich, wejście prowadzi z zewnątrz, po północnej stronie katedry. Do pozostałych dwóch krypt wchodzi się od strony kaplicy św. Anny. Jedna z nich to krypta kanoniczna, w której chowano kanoników i pre-

pozytów. Druga to tzw. krypta arcybiskupia, w której znajduje się ponad 90 grobów, m.in. arcybiskupa Esterházy'ego, który koronował Marię Teresę, jego następców Mikuláša Csáky'ego, Františka Barkóczy'ego oraz kardynała Józefa Batthyány'ego.

Krypta ta znajduje się pod kaplicą św. Jana Jałmużnika. Jest to jedyna dostępna krypta i właśnie w niej się znalazłam. W półmroku i niczym niezamężonej ciszy zobaczyłam w czterech korytarzach stare płyty nagrobne, za którymi mieściły się trumny arcybiskupów. Krypty już w momencie ich powstania były podzielone na części, w których chowano arcybiskupów, kardynałów, kanoników, prepozytów, fundatorów kościoła, a także wysokich urzędników kościelnych i członków wpływowych rodzin.

Wśród osób pochowanych w katedrze znajdują się też kardynał Peter Pázmány, kanonik kapituły kolegiackiej w Bratysławie i autor pierwszej powieści słowackiej Jozef Ignác Bajza, proboszcz Vojtech Pogány czy biskup Michał Buzálka, który w ramach represji KSC wobec Kościoła rzymskokatolickiego został skazany na dożywocie. Znajduje się tu także grób rektora i wicekanclerza Akademii

Istropolitana Juraja Schomberga i burmistrza Prešporka Krištofa Spindlera i jego rodziny, a do 2003 r. znajdowała się tu również pusta trumna katolickiego księdza i polityka Andreja Hlinki, którego ciało zaginęło podczas sowieckiej okupacji w 1968 r.

Warto nadmienić, iż pochówki w katedrze rozpoczęto w 1701 r., jednak od połowy XVIII w. ustawodawstwo Marii Teresy znacznie je ograniczyło. Ostatni odbył się tu na początku XXI stulecia. Co ciekawe katakumby znajdują się na dawnym cmentarzu z XI w., który istniał w tym miejscu jeszcze przed budową katedry, a został zlikwidowany za panowania Józefa II.



Zwiedzając kryptę, nie mogłam pozbyć się myśli, że za każdą oglądaną przeze mnie płytą nagrobną skrywa się wyjątkowa opowieść życia i śmierci. To właśnie tu, kilka metrów pod ziemią, gdzie śpią ciała, a dusze czuwają, w atmosferze mroku i tajemnicy spoczywa historia Prešporka zapisana w kamieniu. Zapraszam na osobliwy spacer po katakumbach Prešporka.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Gotowi na jesienne długie wieczory? Na tę okazję przygotowaliśmy krzyżówkę, idealną na rozruszanie szarych komórek i uniknięcie nudy. Życzymy dobrej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności: 11 - 7 - 6 - 30 - 2 - 10 - 8 - 23 - 12 - 40 - 3 - 4 - 21 - 18 - 33 - 2 - 14 - 31 - 36 - 29 - 26 - 9 - 27 - 16 - 15 - 17 - 5 - 34 - 35 - 38 - 39 - 13 - 24 - 32 - 19 - 25 - 15 - 28 - 6 - 1 - 20 - 22 - 37.

Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie przesłażą na adres: monitorpolonijny@gmail.com, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy!
T.O., RED.

Poziomo

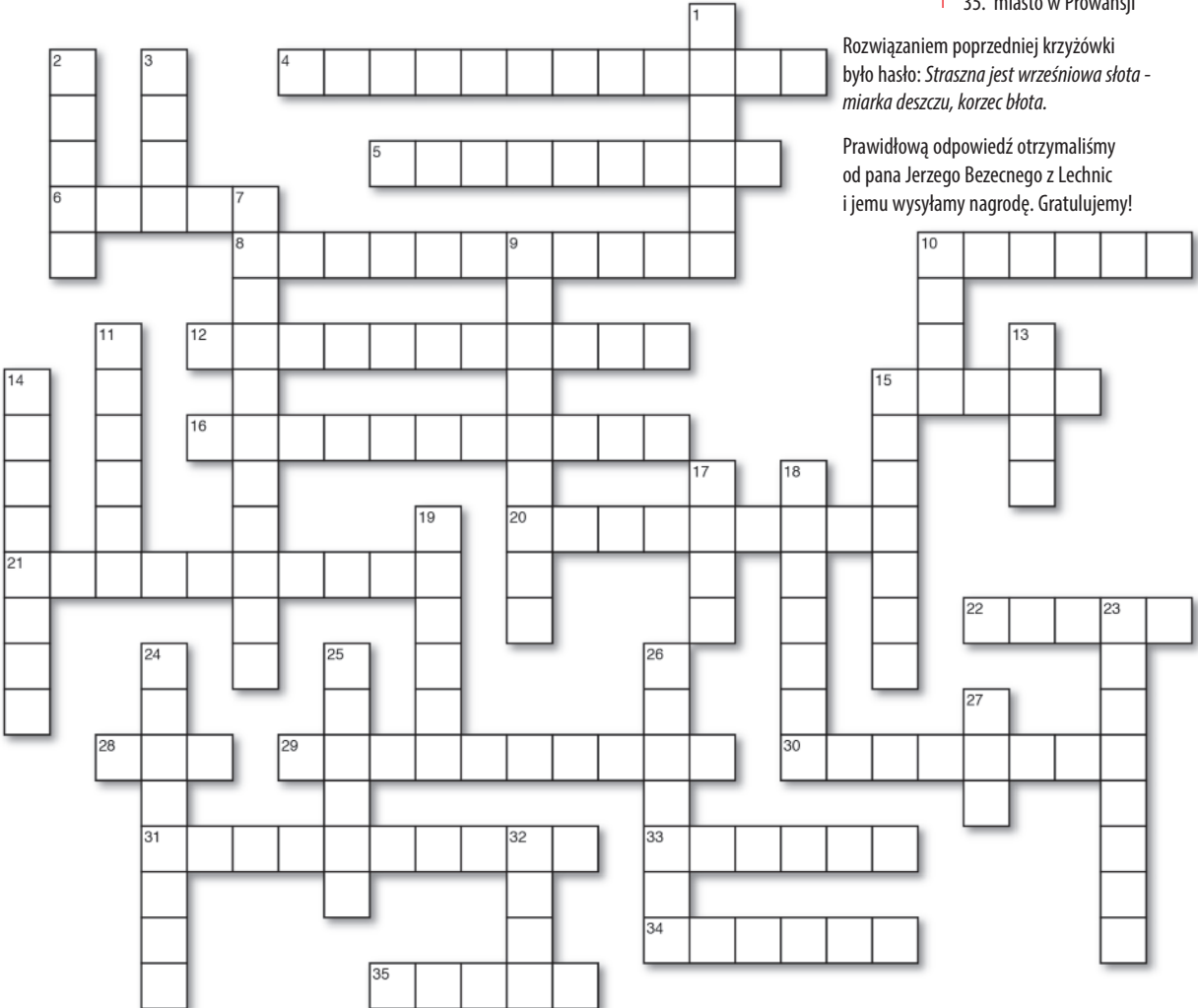
2. bułka z piekarnika
6. niepożądana w ziemniakach
7. szczyt rozwoju
9. adaptacja do nowych warunków
10. rodzaj wkrętaka o przekroju sześciokąta foremnego
12. z miedniczką
15. niszczyicielstwo
16. odmiana gitary
19. zasilek chorobowy
21. nie czyni mnicha
22. polski motor lub chwyt

25. dawna moneta srebrna
27. powstawanie jonów w gazie
29. węgierski szczep czerwonych winogron
34. lęk przed pajakami
36. gra w świątyni
37. „wychodzi” z sejmu
38. wielki książe kijowski
39. utrata zdolności mówienia
40. jak autentyk

Pionowo

1. nauka o języku
2. z pracy lub przed skrzyżowaniem
3. dzieci na wczasach
4. wulgarny osobnik
5. skonstruować termometr
6. zdziwienie, zdumienie
8. kraina wiecznej szczęśliwości
11. odkryty przez Curie
13. graniczy tylko z Hiszpanią
14. znany lek przeciwbólowy

15. na straży
17. kolega yale
18. port nad Morzem Czarnym
20. Gal, bohater komiksu
23. mknie do gwiazd
24. demuluje, gdy duje
26. dom na złom
28. tymczasowy
30. odmierzac
31. spaniel
32. sztuczne poronienie
33. gadał do obrazu
35. miasto w Prowansji



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Straszna jest wrześniowa słońca - miarka deszczu, korzec błota.*

Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezeznego z Lechnic i jemu wysłaliśmy nagrodę. Gratulujemy!

Podróżę zagraniczne, szczególnie te, odbywające się cztery, pięć dekad temu, oprócz walorów turystycznych, budziły emocje związane z zakupami. Dawnej często kupowano perfumy i inne kosmetyki, wyprodukowane po drugiej stronie socjalistycznej granicy.

Perfumy to luksus

Kto dziś wyobraża sobie życie bez perfum? Nie zawsze tak bywało – człowiek ładnie pachnący za komuny uważany był za człowieka szanowanego, a co za tym idzie, z racji ubogiej oferty perfum, bogatego. Niestety, nie każdego wówczas było stać na kupno lepszych zapachów. Prezent w postaci perfum był upominkiem luksusowym i kosztownym. Przyjrzyjmy się, jak wyglądała sytuacja w tej kwestii w Polsce i w Czechosłowacji.



Dior w socjalizmie?

Reżim socjalistyczny w Czechosłowacji nadmierne upiększanie uważał za oznakę kapitalizmu, nie do końca go aprobował i o dobrych perfumach kobiety mogły tylko marzyć. Te zagraniczne można było dostać jedynie spod lady, a rynek krajowy zapychany był produkcją lokalną lub z krajów „zaprzyjaźnionych”. Deską ratunku był Tuzex, gdzie za krocie można było poczuć zapach Zachodu. Co ciekawe, już w latach 70. został naruszany monopol Tuzexu – w Pradze, przy najbardziej luksusowej ulicy Pařížskiej otwarto sklep Diora. Płotki głosiły, że sklep ten nie musiał mieć drzwi – te się praktycznie nie zamykały.

Żywe kwiaty

Perfumową ikoną stał się ciężki, słodko-kwiatowy zapach z Vřídla w Karlovych Warach o wymownej

Kultowe zapachy socjalizmu

RETRO
HITY

nazwie Živé květy (Żywe Kwiaty). Konkurencja na tym polu była zerowa, cena przystępna, więc każdy kupował. Perfumy te były dostępne w każdym sklepie drogowym za jedyne 16 Kčs. Przezroczysta szklana butelka z rozpylaczem nie zawierała jedynie cieczy, ale też gałązki kwiatów o konkretnym zapachu lawendy, konwalii, jaśminu czy fiołków.

Wersja męska – woda kolońska karlowarskich Żywych Kwiatów – pachniała nieco przyjemniej, a jej zapach był mocny i trwały. Jeśli ktoś kręcił nosem, mógł sięgnąć po inną wodę kolońską o egzotycznej nazwie Farao od ponadczasowego producenta Alpa, która stanowiła uzupełnienie szczupłej oferty rynku.

Dodać należy, iż słynna woda kolońska, produkowana jest przez spółdzielnię produkcyjną „Vřídlo” Karlovy Vary od przełomu lat 1960/61 i wkrótce stała się unikatowym i opatentowanym produktem na świecie.

Madame Walewska

Pani Walewska zadebiutowała nad Wisłą we fioletowym, eleganckim flakoniku, mającym przypominać kapelusz Napoleona. Pisał się rok 1971, kiedy w krakowskiej fabryce na Zabłociu ruszyła produkcja perfum, okrzykniętych polskim Chanel No. 5. Perfumy te stały się oznaką kobiecości i uroku, produkowane przez Miraculum nawiązywały do uczuć Napoleona Bonaparte do arystokratki Marii Walewskiej. Z zakazanego związku urodził się Aleksander Florian Józef Colonna-Walewski – pierwszy syn Napoleona. O losach znanej pary opowiada komedia kostiumowa z 1966 r. „Marysia i Napoleon” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Nic więc dziwnego, że odtwórczyni głównej roli, Beata Tyszkiewicz stała się twarzą marki. Przez cały PRL nazwa ta pozostawała niekwestionowanym nr 1 w świadomości Polek. Pani Walewska z godnością przetrwała burzę ustrojową w 1989 r.,

królując głównie na półkach osiedlowych sklepów i małych drogerii.

Być może

W czasie największej świetności Pani Walewskiej, zakład produkcyjny Pollena w Poznaniu wypuścił na rynek perfumy z nieco niższej ligi o nazwie „Być może”, które były także sprowadzane do Czechosłowacji. Perfumy pakowane były w smukłe butelczki o pojemności 10 ml i przetrwały do dziś, z odstępem czasu uzupełniając ofertę o takie odmiany, jak London, New York, Rome, Tokyo, a gdy markę kupiło Miraculum, asortyment perfum poszerzył się o nutę włoską Fiore Amore, Romantico, Dolce.

Przemysławka

Najstarsza woda kolońska w męskim świecie w Polsce to słynna Przemysławka. Jej receptura składająca się z mieszaniny cytrusów, ziół i lawendy została stworzona w 1919 r. Woda ta od razu podbiła serca Polaków i stała się skuteczną konkurencją dla wyrobów zagranicznych. Dlatego nie bez powodu ambasadorem Przemysławki stał się słynny śpiewak Jan Kiepura. Za recepturę tej wody toaletowej odpowiada Henryk Żak, przedsiębiorca, który w okresie międzywojennym powołał w Poznaniu do życia Fabrykę Mydeł, Perfum i Przetworów Chemicznych. Popularność Przemysławki dawno przekroczyła granice Polski, znajdując swoje miejsce na rynkach w Afryce, Azji i Ameryce. Została zdezonizowana dopiero w latach 70., kiedy na rynek trafiła nowa woda o nazwie Brutal. Dziś woda ta jest dostępna w wybranych sklepach lub w sprzedaży internetowej.

A Państwo po które zapachy sięgają najchętniej?



ANDRZEJ IVANIĆ

Słowacki i czeski turyści

nad polskim morzem
i w polskich Tatrach



Na łamach „Monitora” wielokrotnie pisaliśmy o licznych niesprawiedliwych stereotypach o Polsce i polskiej żywności oraz wspieraliśmy kampanie społeczne, mające tym przekonaniom przeciwdziałać. Z różnych względów wśród wielu Czechów i Słowaków wytworzył się stereotyp Polski jako kraju co prawda tańszego, ale nieciekawego, do którego można pojechać co najwyżej po tanie paliwo i tańsze produkty spożywcze, ale już nie na wakacje.

W tej roli Czesi i Słowacy widzieli raczej Chorwację, Włochy, Austrię czy Szwajcarię. Tym bardziej cieszyć może doświadczenie zakończonego niedawno sezonu letniego, kiedy po raz pierwszy od wielu lat Polska stała się prawdziwym hitem turystycznym wśród Czechów i Słowaków. Mimo wszystko oba narody można w tym kontekście rozpatrywać łącznie, ze względu na podobne zapatrywania w zakresie turystyki i przenoszenie czeskich trendów wakacyjnych na grunt słowacki i odwrotnie.

Polskie wybrzeże Bałtyku pełne Czechów

W tym roku nad polskim morzem można było się poczuć jak w Pradze – język czeski można tu było usłyszeć na każdym kroku. Czescy turyści szczególnie upodobali sobie plaże województwa zachodniopomorskiego, do którego mają najbliżej, a od niedawna z Czech mogą tu dojechać autem w zaledwie 6 godzin dzięki oddanym ostatnio inwestycjom drogowym.

Język czeski był obecny również w Łebie i na sąsiednich wydmach Słowińskiego Parku Narodowego, które przypominają afrykańską Saharę. Oczywiście nie brakowało ich również w Trójmieście, Pucku i na Półwyspie Helskim.

Skąd taka popularność polskiego Bałtyku wśród Czechów? Powodów jest wiele, wśród nich jest przekonanie Czechów o tym, że po wejściu Chorwacji do strefy euro tamtejsze ceny bardzo poszły w górę. Czy tak jest naprawdę, to inna kwestia, ale Czesi zaczęli szukać alternatyw i trochę przez przypadek odkryli Polskę. Podobnie jak w przypadku Słowaków, wśród Czechów panowało niestety niesprawiedliwe przekonanie o Polsce jako o kraju skrajnie biednym, brzydkim i nieciekawym, dlatego wielu Czechów omijało wybrzeże Bałtyku z daleka. Faktycznie, Republika Czeska jest wyraźnie zamożniejsza od Polski, świadczą o tym wszelkie statystyki ekonomiczne, ale Polska stale nadrabia ten dystans i nie ma już podstaw do tego, by traktować nas z góry. Rok 2023 był dla wielu Czechów pierwszym, w którym się o tym przekonali. Polska nie gryzie, nasz Bałtyk wcale nie jest aż taki zimny i jest nad nim naprawdę fajnie!

Słowacy odkrywają Gdańsk

Fenomenu masowego napływu Czechów nad polski Bałtyk nic nie przebiję, ale to samo zjawisko na mniejszą skalę można od kilku lat obserwować również wśród Słowaków. Mniej wię-

cej od trzech, czterech lat Słowacy nareszcie odkryli, że Polska to nie tylko Zakopane, Kraków i targi w Jabłonce czy Nowym Targu, ale także piękna Warszawa, Mazury i wybrzeże Bałtyku.

Słowacy od kilku lat przyjeżdżają do Gdańska i okolic, niekoniecznie nad morze, bardziej w celu zwiedzenia zabytków i poznania regionu. Na Długiej w Gdańsku, pod gdańskim Żurawiem i na sopockim Monciaku jeszcze kilka lat temu język słowacki był czymś niespotykanym. Dziś może nie jest powszechny, ale usłyszeć go można coraz częściej. A północ Polski podoba się Słowakom – również tym, dla których polskie południe wydaje się nudne, bo zbyt podobne do Słowacji.

Zakopane pełne Słowaków

Prawdziwą rewolucją jest również tegoroczna masowa obecność słowackich turystów na polskim Podhalu, w tym w Zakopanem. Tradycyjnie było tak, że to Polacy masowo jeździli w słowackie Tatry i okolice, to język polski można było usłyszeć w Starym Smokowcu, Popradzie, Oravicach czy Dolinie Rohackiej. Zakopane zawsze było takim dziwnym fenomenem: Krupówki leżą zaledwie 6 km od granicy państwowej ze Słowacją, Zakopane jest niemalże enklawą otoczoną terytorium Słowacji z trzech stron, ale tego przygranicznego charakteru miasta do tej pory się nie odczuwało. Teraz to się zmieniło – w te wakacje Zakopane i Kościelisko było pełne gości ze Słowacji. Oby to był dłuższy trend, a nie jednorazowe zjawisko.

JAKUB ŁOGINOW



Życzenia

Z okazji ważnego jubileuszu życiowego najserdeczniejsze życzenia składamy panu Kazimierzowi Filipkowi.

Przyjaciele z Klubu Polskiego

Kondolencje

Zbigniewowi Podleśnemu z Dubnicy nad Wągiem składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu odejścia jego życiowej partnerki. *Mária Gajdošová opuściła nas 1 września br.*

Przyjaciele z Klubu Polskiego

Prezentacja „Bystrej główki“

Stowarzyszenie „Bonita” zaprasza na prezentację najnowszej dwujęzycznej publikacji skierowanej do dzieci pt. „Bystra główka. Polsko-słowacka książka dla dzieci / Vševedko. Poľsko-slovenská knižka pre deti autorstwa Silvi Subiak Wtorekovej. Prezentacja odbędzie się 27 października o godz. 17.00. w Instytucie Polskim w Bratysławie. Wstęp wolny.



Poznajmy się, proszę



Klub Polski oraz Instytut Polski w Bratysławie zapraszają na kolejny odcinek spotkania z cyklu „Poznajmy się, proszę”, którego celem jest prezentacja interesujących Polaków i Słowaków polskiego pochodzenia.

Tym razem gospodyni wieczoru Małgorzata Wojcieszkańska przedstawi dwie polskie artystki: twórczynię filmów animowanych Joannę Kożuch, która za swoje filmy zbiera nagrody na międzynarodowych festiwalach filmowych, oraz wokalistkę Natalię Konicz-Hamadę, która brała udział w nagraniach dwóch płyt Klubu Polskiego, a podczas wieczoru wystąpi z akompaniamentem Mariána Hamady. Spotkanie odbędzie się we wtorek, 24 października, o godz. 18.00 w Instytucie Polskim w Bratysławie, Nám SNP 27.

Wstęp wolny.

Wybory do Sejmu RP i do Senatu RP

Prezydent RP zarządził na 15 października 2023 r. wybory do Sejmu RP i do Senatu RP. Zgodnie z uchwałą Sejmu RP w tym samym terminie odbędzie się referendum ogólnokrajowe. Wyborcy przebywający w Republice Słowackiej będą mogli zagłosować w wyborach i referendum w obwodzie głosowania utworzonym **w siedzibie Instytutu Polskiego w Bratysławie (Námestie SNP 27), czynnym 15 października 2023 r. w godz. 7.00 - 21.00.**



REJESTRACJA W SPISIE WYBORCÓW

10 października upływa termin przyjmowania zgłoszeń do spisu wyborców oraz wniosków o zmianę obwodu głosowania. Warunkiem udziału w głosowaniu za granicą jest posiadanie ważnego paszportu lub dowodu osobistego oraz rejestracja w spisie wyborców, przygotowanym przez konsula RP w Bratysławie. Udział w głosowaniu możliwy jest również bez rejestracji, o ile wyborca posiada zaświadczenie o prawie do głosowania i w dniu głosowania przedłoży zaświadczenie komisji wyborczej; <https://www.gov.pl/web/slowacja/zaswiadczenie-o-prawie-do-glosowania>

Rejestracja w spisie wyborców, prowadzonym dla obwodu głosowania w Słowacji, możliwa jest w następujący sposób:

- złożenie wniosku przy użyciu usługi elektronicznej - rejestracja <https://eWybory.msz.gov.pl>, co rekomendujemy (!),
- złożenie wniosku w postaci papierowej z własnoręcznym podpisem w urzędzie konsularnym w Bratysławie,
- przesłanie własnoręcznie podpisanego wniosku pocztą na adres: **ul. Paulínyho 7, 81491 Bratysława, Słowacja,**
- przesłanie własnoręcznie podpisanego skanu/zdjęcia wniosku na adres poczty elektronicznej: bratyslawa.wybory@msz.gov.pl

Jak *nagle* rozdzieliliśmy się?

W czasie, kiedy nastąpił podział Czechosłowacji, mieszkałem w Koszycach i nie byłem zwolennikiem tego rozwiązania, ale... Chyba tak miało być. W końcu rozwód ten nie był poznaczony wzajemnymi krzywdami, chociaż niebawem Czesi i Morawianie na Słowacji oraz Słowacy w Czechach musieli zdecydować, które obywatelstwo przyjmą lub przy którym zostaną. A nie były to łatwe decyzje, bowiem jeszcze pamiętano 1939 r.

Powstanie Republiki Słowackiej przyjąłem bez entuzjazmu, jednak z ciekawością, jako kolejny ciąg zmian społecznych, który rozpoczął się jesienią 1989 r., kiedy byłem studentem. Mój kraj istniał od dawna i ja moje życie przeżywałem w poczuciu, że jestem mieszkańcem Słowacji oraz obywatelem Czechosłowacji. Mieliliśmy własne szkolnictwo, język urzędowy, instytucje kulturowe, rząd i parlament. Odczuwalną zmianą było pojawienie się nowej waluty – korony słowackiej. Już wcześniej wprowadzono prawo stosowania wyższych cen za usługi dla cudzoziemców i od 1993 r. dotyczyło to wzajemnie Czechów i Słowaków.

W 1994 r. przyjechałem na szkolenie do Pragi. Przy zakwaterowaniu kierowniczką akademika poinformowała mnie i innych moich rodaków, że cena noclegu dla obcokrajowca jest dziewięciokrotnie wyższa niż dla czeskiego studenta i, patrząc na nas z szerokim uśmiechem, zapytała: „To co chłopaki, jesteście Słowakami czy Czechami?”. Wraz z kolegą zadeklarowaliśmy, że jesteśmy Czechami. Politycy rozdzielili państwo, ale jednocześnie wśród obywateli dawnej Czechosłowacji wznosiła się fala wyrażania sobie wzajemnych sympatii.

Wkrótce u części społeczeństwa słowackiego zaczął dochodzić do głosu nacjonalizm, szczególnie wobec ludności narodowości węgierskiej. Tzw. węgierska karta pojawiła się ponownie w grze głównie w rozgrywkach niektórych partii politycznych. Niestety, wywołało to też konflikty wśród ludzi – niektórzy Słowacy i Węgrzy pałają



do siebie szczerą sąsiedzką wrogością na tle narodowościowym, co już przybrało postać choroby przewlekłej.

Z kolei wśród odwiedzających Słowację Węgrów można było zauważyć ostrożność w kontaktach ze Słowakami. Kilka razy z kolegami geologami po dniu spędzonym w górskich terenach Słowacji odwiedzaliśmy wiejskie knajpki i miejscowi, zazwyczaj z dobrym nastawieniem, interesowali się węgierskimi gośćmi. W rozwijaniu pomyślnych relacji słowacko-węgierskich doceniam pewien sukces, kiedy z kolei z moimi słowackimi studentami nocowaliśmy we wsi na Węgrzech i w jednej sali znaleźliśmy się wieczorem razem z węgierskimi licealistami. Rozkręciła się impreza ze śpiewami i tańcami na stołach. Nigdy nie zapomnę idącego chwiejnym krokiem węgierskiego nauczyciela, który ogłosił: „Słowak Węgier dwa bratanki!”. To była chwila historyczna. Gdzie były wtedy kamery telewizji obu krajów?!



Pomimo kłopotów wewnętrznych i sąsiedzkich Republika Słowacka zaistniała wśród państw europejskich. Uwidocznienie kraju było niełatwym zadaniem, tworzone nowe instytucje, cały korpus dyplomatyczny i nowe powiązania gospodarcze. Dużym problemem okazało się pozbycie się sentymentu „opiekuńczego” państwa totalitarnego.

W Polsce, gdzie mieszkam 20 lat, objaśnianie realiów istnienia mojego kraju i narodu stało się dla mnie wyzwaniem, czego się naprawdę wcześniej nie spodziewałem. Zaskakiwano mnie pytaniami: „Skąd wzięli się Słowacy? Kiedy powstała Słowacja?” itd. I to nie jest kwestia przeszłości, ale teraźniejszości - nie dalej jak tydzień temu zapytał mnie mieszkaniec Wielkopolski: „Jak to się stało, że byliście jednym narodem, mówiliście jednym językiem, a nagle rozdzieliliście się na Czechów i Słowaków? I każdy mówi innym językiem?”. Zrozumiałem, że w głowach Polaków mocno tkwi idea nierozzerwalności narodu i państwa, natomiast droga życia narodu jest o wiele dłuższa niż istnienie formy państwowej.

W 1995 r. spędziłem trzy tygodnie w Wojewodzinie – regionie w północnej Serbii, zamieszkiwanym przez kilkanaście narodowości, w tym Słowaków. Na zgłiszczach Federacji Jugosłowiańskiej toczyła się wojna wewnętrzna, niedawni sąsiedzi wyrządzali sobie nawzajem okrutne krzywdy, a mieszkańcy Wojewodziny różnych narodowości okazywali nam na co dzień, że niedopuszczalna jest dla nich wrogość na tle narodowościowym. Nie dopuścili do niej do dziś. To wzór wzajemnego współżycia, który – mam nadzieję – przyjmie się również na Słowacji.

Czego zażyczyć Pięknej Trzydziestolatce? Aby szczęśliwie i rozważnie wkroczyła w dojrzałe życie w gronie życzliwych sąsiadów, aby trudności i traumy młodości nie zostały w niej głębokimi ran. I żeby nigdy nie zapomniała, że uczymy się przez całe życie!

ROBERT SCHMIDT

Słowak mieszkający w Polsce,
przewodnik po Krakowie

Jesienna

poezja

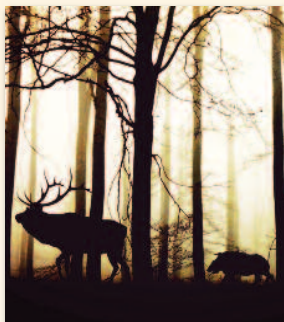


W październikowej aurze jest coś magicznego, nieprawdaż? Te poranne mgły unoszące się w powietrzu, gromady złocistych, czerwonych i brunatnych liści tańczące na wietrze, przenikliwy zapach deszczu... A gdyby tak ująć tę całą magię w słowa i stworzyć z niej... wiersz? Spróbuj przez chwilę być poetą i napisz wiersz o jesieni. To dużo prostsze niż może się wydawać! Na dodatek może ci dostarczyć sporo frajdy.

Oto kilka rad, które pomogą ci zacząć:

1. Wybór tematu

Na początku zawsze warto się zastanowić, co nas inspiruje – mogą to być zwierzęta, gromadzące zapasy na zimę, jesienne kolory, zmiany aury, ale też uczucia, które wywołuje w nas jesień. Wszystko nadaje się do tworzenia poezji!



2. Zabawa słowami

Poezja to gra słowami. Ważna jest ich melodia, rytm, który tworzą, i rymy, które z nich powstają. Warto się nimi pobawić, znaleźć w zdaniu słowa, mające podobne znaczenie, ale inaczej brzmiące. Warto też zastanowić się, jakie obrazy w umyśle odbiorcy naszego wiersza mogą wywołać poszczególne zwroty, opisy i porównania, np. „Ciemne chmury rzucają groźny cień na ziemię”.



3. Bez emocji ani rusz

Żeby dotrzeć do czytelnika, warto zajrzeć najpierw do własnego wnętrza. Wyrażając w wierszu emocje – szczęście, smutek, strach czy ekscytację – możemy skuteczniej przemówić do odbiorcy i poruszyć jego serce, co zarazem pomaga nam samym znaleźć kreatywne ujęcie dla własnych uczuć.



4. Próby, próby, próby

Nie martw się, jeśli twój pierwszy wiersz nie będzie doskonały. Tworzenie poezji ma być zabawą. Jednocześnie pomoże ci rozwinąć się językowo i udoskonalić swój warsztat. Im więcej będziesz pisać, tym łatwiej będzie ci szło.



To co? Gotowy do napisania swojego własnego wiersza? Odwagi! Pamiętaj, że nie ma złej poezji, a wysiłek, który włożysz w jej tworzenie, jest bezcenny. Baw się tym, czaruj słowem i odkrywaj magiczny świat poezji!

NATALIA KONICZ-HAMADA

Wieczory pachnące słodyczą

Ach, znowu jesień puka do drzwi... coś musimy wymyślić, by nie popaść w melancholię. Z lekkiej, chłodzącej kuchni powoli przechodzimy do aromatycznych, sycących potraw, które dodadzą nam energii. Ciekawą propozycję przesłała do „Piekarnika” pani Natalia Sabo Hanusová ze Stowarzyszenia „Bonita” z Żyliny.

To popularny wypiek, niemal klasyk, więc tym bardziej przepis powinien spodobać się Czytelnikom. Bananowa babka pani Natalii już teraz pachnie zachęcająco, a ponieważ łatwo się ją przygotowuje, wystarczy tylko zgromadzić potrzebne produkty i znaleźć chwilę czasu.



ZJĘCIE: NATALIA SABO HANUSOVÁ

Bananowa babka

SKŁADNIKI

- 4 dojrzałe banany
- 4 jajka
- 250 g mąki orkiszowej
- 1 proszek do pieczenia
- 200 ml mleka
- 1/2 szklanki oleju
- 180 g cukru trzcinowego
- 150 g masła

SPOSÓB PRYZRĄDZANIA:

W misce mieszamy mąkę z cukrem do pieczenia. Białka oddzielamy od żółtek, a w drugim naczyniu ubijamy je na sztywną pianę. Banany rozgniatamy widelcem. Żółtka rozcieramy z cukrem i olejem na pianę, następnie dodajemy mleko i banany. Do naczynia z masą dokładamy mąkę, wymieszaną z proszkiem, i dokładnie rozcieramy szpatułką. Na koniec dodajemy ubitą pianę i delikatnie łączymy w całość. Formę na babkę smarujemy masłem i obsypujemy mąką (lub bułką tartą). Wlewamy do środka ciasto. Jeśli ktoś ma ochotę, może dołożyć jeszcze kilka kostek czekolady lub posiekane orzechy dowolnego rodzaju. Babkę pieczemy około 50 min. w temperaturze 150 stopni. Patyczkiem możemy sprawdzić stan ciasta, zanim wyjmemy je z piekarnika. Łasuchy mogą polać wypiek rozpuszczoną czekoladą lub lukrem oraz posypać czymś, co lubią.



Aby pierwsze jesienne chłody nie zepsuły nam humoru, sprawmy sobie przyjemność domowym wypiekami. Jest zdrowszy niż ze sklepu, a rozchodzący się w domu zapach pieczonego ciasta, pomoże łaskawiej spojrzeć na pogodę za oknem.

Smacznego!